Nr 21. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, dnia 19 maja 1935



KRAKÓW,
ulica Rzeczna
L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Nr. 21. Wychodzi rok XVIII. Kraków, dnia 19 maja 1935



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1935: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

✝

Zgon Marszałka Józefa Piłsudskiego

Pierwszy Marszałek Polski, Józef Piłsudski, Twórca Odrodzonej Rzeczypospolitej, Naczelnik Państwa i Naczelny Wódz zmarł w Warszawie dnia 12 maja 1935 r.

Ś. p. Józef Piłsudski urodził się w Zulowie na Litwie 4 lipca 1867 r., jako syn Józefa i Marji z Bilewiczów. Gimnazjum ukończył w Wilnie; z wydziału medycznego uniwersytetu charkowskiego relegowany został za udział w rozruchach studenckich. Aresztowany w Wilnie 1888 r. zesłany został na Syberję, skąd powrócił 1892 r. Aresztowany powtórnie zbiegł z więzienia w Petersburgu do Krakowa.

Odtąd datuje się jego działalność niepodległościowa, która wyraziła się próbą wywołania powstania w zaborze rosyjskim podczas wojny rosyjsko-japońskiej. W tym celu udał się do Japonji. W r. 1905 organizował grupy bojowe należące do frakcji rewolucyjnej. Od r. 1908 datuje rozpoczęcie akcji walki czynnej w ówczesnej Galicji, rozwiniętej w mocną organizację strzelecką.

Po wybuchu wojny światowej, Józef Piłsudski staje na czele zmobilizowanych strzelców i tworzy legjony polskie do walki z Rosją. 26-go września r. 1916, nie otrzymując od mocarstw centralnych należytych gwarancyj co do niepodległości Polski, podaje się do dymisji i rozwija ożywioną antyniemiecką akcję konspiracyjną P. O. W. Od 10 stycznia do 24 czerwca r. 1917 pełni funkcje szefa departamentu wojskowego Tymczasowej Rady Stanu. 22-go lipca tegoż roku zostaje przez Niemców aresztowany i internowany w Magdeburgu, skąd wyzwala go rewolucja niemiecka.

Po powrocie w listopadzie r. 1918 do Warszawy, obejmuje z rąk Rady Regencyjnej władzę nad krajem, jako naczelnik państwa i wódz naczelny. Pod jego dowództwem toczą się wojny o granice: polsko-ukraińska i polsko-bolszewicka, prowadzące do ustalenia granic wschodnich Rzeczypospolitej. Po wojnie r. 1920 otrzymał buławę marszałkowską.

Po wyborach do sejmu w r. 1922, usunął się w zacisze domowe, nie przyjmując kandydatury na Prezydenta Rzeczypospolitej i zajmując się pracą pisarską.

12 maja r. 1926 spowodował przewrót polityczny, obejmując następnie tekę ministra spraw wojskowych.

31 maja tegoż roku nie przyjął dokonanego przez Zgromadzenie Narodowe wyboru na Prezydenta Rzeczypospolitej, pozostając nadal ministrem spraw wojskowych i jeneralnym inspektorem sił zbrojnych.

Na stanowiskach tych pozostał do zgonu, czynnie interesując się również polityką zagraniczną Polski.

Zgodnie z życzeniem Zmarłego Serce pochowane będzie w Wilnie, mózg zostanie w Warszawie, a ciało pochowane będzie w grobach królewskich na Wawelu

Pogrzeb w Krakowie odbędzie się w sobotę dnia 18 b. m.

LEONARD SOWIŃSKI

Nadzwyczajne przygody pana Chorążyca.

(Powieść historyczna).

(Ciąg dalszy)

— Jest to pieśń o Sądzie ostatecznym — objaśnił przeorowi Chorążyc. — Ułożył ją niewiadomy autor w mięszanym, na pół ukraińskim, a na pół cerkiewnym, starosłowiańskim języku. Oczywiście grajek nasz przekoszlawił ją tak dalece, że chociaż pamiętam jej treść, ani połowy z tego, com słyszał, nie zrozumiałem.

Żebrak tymczasem znowu się zabrał do naciągania strun.

— Pozwól, ojcze, jeszcze na jedną próbę — odezwał się po chwili Chorążyc do przełożonego.

— I owszem, jeżeli ci to sprawi przyjemność, ale niech to będzie ostatnia, bo przyznam się, że uszy mnie zabolały od śpiewu i skrzypców jego.

Pan Antoni, za pozwoleniem przeora, nalawszy drugą czarkę, przystąpił do żebraka.

— Polśku umijesz? — zapytał go, nie podając mu jeszcze do rąk śliwowicy.

Dziadowi zabłysły oczy, jak u rysia... wyciągnął ku czarce obie ręce, jak do ukochanej dzieciny.

— Polśku! polśku!... laszu! — powtórzył Chorążyc, kusząc pijaka widokiem trunku, ale nie spiesząc się z poczęstunkiem.

— Umhu, umhu! — mruknął dziadzisko potwierdzająco.

— A! zrozumiał — z uśmiechem zauważył kusiciel.

I dłużej nie męczył go oczekiwaniem.

— Piśnia konfederaćka! — uprzedził grajek z ożywieniem, łatwem do zrozumienia po dwóch kieliszkach śliwowicy.

I znowu zaczął śpiewać hymn jakiś, widocznie polski, gdyż najwięcej z tego języka odzywało się w nim wyrazów.

Chociaż Chorążyc w części tylko pochwycić zdołał treść jego, a gra i śpiew nie odznaczyły się wcale mistrzostwem, jednakże jedno i drugie poruszyło go do głębi serca.

— Co to jest? — zapytał O. Hyacenta. — Nazywał to on „pieśnią konfederacką", ale nigdy podobnej nie słyszałem przed laty w Polsce. W pierwowzorze musi być ona piękną, a nawet wzniosłą.

— I ja myślę to samo — odrzekł O. Hyacent, ocierając ukradkiem dwie łzy, które spływały mu po policzkach.

Przeor, który zauważył wzruszenie obu słuchaczy, zapytał o powód jego.

O. Hyacent objaśnił przeorowi szczegółowo, jak ich dziwiła sama nazwa pieśni, dająca do zrozumienia, że ją śpiewano w obozach konfederackich, o czemby przecież oni, szlachta polska, powinni byli wiedzieć lepiej od jakiegoś włóczęgi.

W przeciągu ostatnich dwóch wieków, konfederacyj w Polsce było niemało. żadna jednak, o ile im jednak wiadomo, nie miała swej pieśni bojowej, któraby była rozpowszechnioną i przez tradycję, lub pisma przechowaną. Wzruszenie zaś ich łatwo wytłómaczyć się daje przez to, że pieśń owa, choć szpetnie pokaleczona, potrąciła najświętsze uczucia ich narodowe.

Przeor ciekawy był wiedzieć, jakie jest znaczeczenie konfederacyj polskich. Na zapytanie jego w tym względzie, odpowiedział Chorążyc, że jest to legalne sprzysiężenie narodu, zawiązywane w widokach dopięcia jakiegokolwiek celu społecznej, lub politycznej natury; że wobec związania tego rodzaju, wszystkie władze Rzeczypospolitej tracą swoją powagę, sejm nawet funkcjonować przestaje, albo przybiera sam charakter konfederacyjny, zrzekając się najdroższego prawa swojego liberum veto...

— Poczekaj, poczekaj — przerwał przeor — wszak coś podobnego od tego, co mówisz i teraz odbywa się w Polsce. Naród wasz podzielił się na dwa stronnictwa, królewskie i narodowe. To ostatnie byłoby silniejszem, tem bardziej, że broni religji katolickiej i niepodległości kraju, gdyby nie interwencja Rosji, która wprowadziła wojska swoje w wasze granice w celu posiłkowania króla. Wojna trwa już lat kilka i pustoszy kraj cały. Otóż przypominam sobie, że ci, którzy walczą w obronie wiary i sprawy narodowej, nazywają się konfederatami i że związek ich powstał na Podolu, w miasteczku Bar. Pamiętam tę nazwę dlatego, że i my we Włoszech mamy tegoż nazwiska miasto, niegdyś stolicę księstwa osobnego, które należało nawet do waszej królowej Bony.

— Nic nie wiedzieliśmy o tem — rzekł O. Hyacent z niezwykłem wzruszeniem, które podzielał i Chorążyc w silniejszem jeszcze stopniu.

— A jakże mogliście wiedzieć? — odrzekł przeor z uśmiechem. — My tu polityką braciom bawić się nie pozwalamy, co nie przeszkadza znowu, ażeby starsi nie wiedzieli, co się dzieje na świecie. Ale, ale — dodał z niechęcią — po co ten dziad siedzi tu jeszcze?... niech rusza z Bogiem... dosyć już mieliśmy jego śpiewu.

Mówiąc to, wydobył z szufladki stołu kilka monet i wręczył je żebrakowi, dając mu znak, ażeby się wynosił, co też ten wykonał, zataczając się po sporej porcji śliwowicy.

Ażeby skończyć z potwornym śpiewakiem, powiemy na tem miejscu, że w kilka miesięcy później doszła wieść do klasztoru, jakoby to był głośny z rozbojów hajdamak, Wasyl Borodacz i że pojmany w Jassach, doczekał się godniejszych zasług zapłaty na palu, czy na szubienicy...

Wiadomość o wojnie, srożącej się w Polsce, tudzież o konfederacji, zawiązanej w rodzinnych stronach Chorążyca, wywarła nań wstrząsające wrażenie... przemówiło w nim serce patrjoty.

— A więc tam, u nas, krew się leje? — były jego pierwsze wyrazy do O. Hyacenta po wyjściu z celi przeora.

— I obficie, jak widać — odrzekł posępnie starzec. — Dobra sprawa potrzebuje tam rąk, któreby dzielnie szablą władać umiały.

Było to widocznie „argumentum ad hominem".

— Gdybym był młodszym i niezwiązanym ślubami zakonnemi — ciągnął dalej O. Hyacent — wolałbym zamiast różańca, przypasać szablę do boku.

Insynuacja była jeszcze wyraźniejszą. Chorążyc milczał.

— Wracaj, bracie, do kraju, tam twoje miejsce, Panu Bogu nietylko kropidłem służyć można.

I pan Antoni zapewne myślał w tej chwili o kropidle, ale nie z włosów, nie odzywał się jednak, lecz pożegnawszy O. Hyacenta, udał się na poszukiwanie Semena.

Znalazł go w stajni, opatrującego opasłe konie kwestarskie.

— Widać, że dobrze ci tutaj, Semenie — odezwał się doń żartobliwie — żyjesz, tłuściejesz...

Semen machnął ręką z niechęcią.

— Licha tam dobrze... człowiek wypasa się tylko,

jak te koniska... Wolałbym ja schudnąć, a wyrwać się z tych murów gdzieś w step, albo w lasy. Panu widać i strawa tutejsza nie służy; zmizerniał pan, zbladł, aż przykro patrzeć.

— A wiesz, co u nas się dzieje?... wojna... dziś od przeora dowiedziałem się o tem.

— Ech! bodajby to szabelką udało się pomachać.

— Alboż ty umiesz?

— Alboż to święci garnki lepią?

— A więc chciałbyś wracać do swoich?

— Choćby dziś — odpowiedział Semen z gestem energicznym.

— Poczekaj... może i przyjdzie do tego.

— Ej! czy pan tylko nie żartuje ze mnie?

I uśmiech niewypowiedzianej błogości, rozszerzył mu usta ledwie że nie do uszu.

— A po cobym miał żartować?... ja także myślę o tem.

— I kiedyż to będzie?

— Nie dziś, to jutro.

Semen rzucił mu się całować ręce, śmiejąc się i płacząc jednocześnie. Z trudnością wymknął się mu Chorążyc.

Do klasztoru zjeżdżali niekiedy kupcy rozmaitej narodowości: Serbowie, Węgry, Bułgarowie, Ormianie, Grecy i inni. Sprzedawali oni Ojcom lamę na ornaty, wosk, wino, owoce i t. d.

Tego dnia właśnie przyjechało kilku Bułgarów z pod Dżurdżewa. Otoczyło ich zaraz koło ciekawych i rozpoczęło zapytywać o nowiny z Turcji.

— Turek sposobi się do wojny — rzekł jeden z najpoważniejszych kupców. — Już basza ruszczucki zgromadził ogromne siły. Pewnie go poszlą na pierwszy ogień.

— Takiego dziada starego?

— Jakto starego?

— Wszak Ibrahim basza musi mieć lat około ośmdziesięciu.

— Ibrahima baszę już djabli wzięli. Na jego miejsce jest Izmael basza, mąż lat czterdziestu.

— A cóż się z Ibrahimem stało?... czy umarł ten zbój?

— Padyszach przysłał mu podarek, na który oddawna zasłużył... sznurek jedwabny.

— I za cóż to?

— Złupił i zamordował jednego Mołdawianina, niezmiernie bogatego i zapomniał podzielić się zdobyczą z tymi, którym także należała się dola. Sobie jednemu zagarnął skarby ogromne, tabun prześlicznych koni i w dodatku córkę zamordowanego, niezmiernie piękną dziewczynę.

— I cóż się stało z tym łupem? — zapytał Chorążyc, który całego opowiadania słuchał z gorączkowo bijącem sercem.

— A cóż miało się stać?... część skarbów i pośledniejsze konie zabrał Izmael basza sobie, a resztę odesłał do Stambułu.

— Czy Mołdawiankę odesłał?

— Rozumie się... razem z najpiękniejszemi kwiatami z haremu Ibrahima. Na takie klejnoty w Stambule najwięcej się łaszą.

— Czy wiesz o tem z pewnością? — znowu zapytał Chorążyc ku wielkiemu zgorszeniu mnichów, którzy nie mogli zrozumieć takiej ciekawości braciszka.

— Cały Ruszczuk wie o tem — odpowiedział flegmatycznie kupiec.

Chorążyc nie słuchał więcej opowiadań Bułgara i usunął się do swej celi.

— Po dwakroć skalana, a może i więcej — myślał z dziwnem uczuciem w sercu, w którym z goryczą i gniewem łączył się żal a może i odrobina miłości. — Na zawsze stracona dla mnie. Potrzeba uciec od niej jak najdalej i starać się zapomnieć... zapomnieć!

Nie zwlekając, udał się Chorążyc do celi O. Hyacenta, ażeby go zawiadomić o postanowieniu swojem opuszczenia klasztoru.

— Domyślam się, z czem przychodzisz — odezwał się starzec, spostrzegłszy badawczem okiem pewne zakłopotanie w wyrazie twarzy jego. — Postanowiłeś wrócić do kraju... wszak prawda?

— Tak, drogi ojcze, ale nie mogę przezwyciężyć w sobie uczucia wstydu, że nie wytrwałem w raz powziętym zamiarze. Dlatego przedtem, niż poproszę księdza przeora o błogosławieństwo, prosiłbym ciebie, ażebyś go uprzedził o pobudkach, które mnie zniewalają do zrzeczenia się ślubów zakonnych, a przynajmniej do odłożenia ich na czas dalszy. Lękam się nagany jego i gniewu.

— Próżne są obawy twoje... Pewny jestem, że owszem pochwali ciebie. Sprawie Bożej nietylko w klasztorze służyć można. Gotujesz się walczyć pod chorągwią Marji Panny i Jej Syna, a może i krew przelać w ich sprawie. Większa to może zasługa w obliczu Pana, niż nasze modlitwy i posty. A więc spiesz, gdzie powołuje ciebie natchnienie, wolne od samolubnych żądz i widoków. Zgodnie jednak z żądaniem twojem uprzedzę przeora. I kiedyż opuścić nas zamierzasz?

— Pragnąłbym jutro... po co odkładać?

— Masz słuszność... Chociaż bolesną mi będzie rozłąka z tobą, bo pokochałem cię, jak syna, ale wiesz, że sam ci wskazywałem drogę, na którą zdecydowałeś się wstąpić obecnie. W tej chwili idę do przeora, poczekaj tu na mnie.

Nie przeszło pół godziny, a O. Hyacent był już z powrotem.

— Bądź dobrej myśli! — zawołał od progu. — Ksiądz przeor pochwala twój zamiar i cieszy się z niego. Idź do niego... chce mówić z tobą.

— Mój synu! — rzekł przeor na wstępie, kiedy Chorążyc stanął przed nim — błogosławię postanowieniu twemu, bo i ono ma na celu chwałę Bożą. Słyszałem, że rycerstwo wasze niegdyś przed każdą potrzebą śpiewało hymn na cześć Bogarodzicy. Bodajby i teraz hasłem waszem było „Jezus! Marja!" a potem dopiero „Ojczyzna!" Jedno z drugiem się godzi.

Chorążyc przypadł mu do stóp i otrzymał stosowne błogosławieństwo.

— Jutro wysyłam jednego z braci do Suczawy i dalej aż do Seretu w interesach klasztoru. Możecie się z nim zabrać, a tam już i do Chocimia niedaleko. Piesza wędrówka byłaby dla was uciążliwą.

Chorążyc dziękował, całując ręce kapłana. Wkońcu ten dodał:

— Czy jesteś zaopatrzony w pieniądze? Słyszałem o krzywdzie, jaką ci wyrządzono, dlatego zapytuję o to.

— Spodziewam się, że dla nas dwóch wystarczy na drogę do Kamieńca.

— Nie bardzo się spuszczaj na to... zapas nie zaszkodzi.

Mówiąc to, wydobył z biurka spory rulonik.

— Oto masz pięćdziesiąt dukatów. Nie wzdragaj się... daję ci je, jako żołnierzowi Chrystusowemu. Jest to zasiłek ofiarny od naszego zgromadzenia dla sprawy waszej, która jest sprawą wiary katolickiej!...

To, co ci pozostanie po dotarciu do kresu podróży, złożysz w ręce pierwszego regimentarza na rzecz publiczną. Jutro wyjedziecie po pierwszej mszy, którą odprawię na intencję waszą, ale przedtem spodziewam się, że odbędziecie spowiedź i zasilicie się chlebem anielskim.

Chorążyc pospieszył zawiadomić Semena o jutrzejszej podróży. Nie potrzebujemy dodawać, że ten nie posiadał się z radości.

Wszystko się stało według rozporządzeń przeora. Nazajutrz po spowiedzi i nabożeństwie, po rzewnem pożegnaniu się z O. Hyacentym i bracią, Chorążyc i Semen wsiedli do bryczki węgierskiej, obficie naładowanej podróżnemi zapasami wszelkiego rodzaju i w towarzystwie wesołego Ojca Paschalisa, ruszyli lekkim truchtem po drodze do Suczawy.

XXII.

W parę tygodni po opisanych wypadkach, pomiędzy Zwańcem i Kamieńcem, dwaj wędrowcy przedzierali się koło północy przez gęsty las, który jeszcze podówczas rozrastał się w tamtem miejscu, rzadko kiedy tknięty siekierą i służący bezpiecznym przytułkiem, nietylko dla drobnego zwierza, ale i dla rogaczów i dzików, nie mówiąc już o najszkodliwszych dla osad ludzkich wilkach. Zdarzały się też tam inne drapieżne istoty, bandy włóczęgów granicznych i zbójców, postrach okolic bliskich i dalszych; były to po większej części szczątki rozbitej już, ale niewytępionej do szczętu hajdamaczyzny, zasilane przeważnie przez cyganów multańskich.

Użyliśmy słowa „przedzierali się“, ponieważ podróżni nasi nie szli po wąskiej i kamienistej drodze, wiodącej do Kamieńca, ale trzymali się tylko jej kierunku, przekładając przyległe jej zarośla, tak, że w podróżnych, których nie było tam zresztą o tej porze, mogli niezbyt przychylnie budzić dla siebie przypuszczenia, tem bardziej, że pomimo włościańskiego ubioru obaj uzbrojeni byli w krótkie rusznice. Obaj byli słuszni i jak z głosów wnosić wypadało, młodsi.

— Otóż to mi las! — odezwał się jeden z odcieniem szyderstwa w głosie – dębina, gdzieniegdzie buk na pół spróchniały, brzozy, leszczyna, graby, a nawet tarnina i jarzębina. Czy to takie lasy w Pińszczyźnie? tu tylko na jagody chodzić można.

— A jednak tyś lepiej dawał sobie radę w puszczach litewskich, niż tutaj. Policz, ile to szmat pogubiłeś już tu ze świtki swojej i spodni, a skórę masz podrapaną, jak nieboskie stworzenie. Pilnuj się tylko, ażeby ci z rusznicą krzaki te, sztuki niedobrej nie wypłatały. Jak huknie, może nieproszonego gościa sprowadzić: zbójców, albo straż pograniczną, a wiesz że do Kamieńca wejść musimy koniecznie, ażeby się wprost udać do komendanta twierdzy.

— A czy my do niego wybrali się w goście?... zdaje się, że na wojenkę...

— Cóż robić, mój kochany! — reflektował go starszy towarzysz — konfederatów nigdzie tu nie ma.. przenieśli się gdzieś aż nad Wisłę. Podobno krucho koło nich. Jedyna moja nadzieja w generale de Witte. Ma to być człowiek bardzo zacny. Pamiętaj tylko dobrze rolę swoją. Jesteś sierotą bez rodu. Uciekłeś w dzieciństwie od dziada żebraka, który okrutnie obchodził się z tobą. Zabłąkałeś się, sam nie wiesz jak, aż na Wołoszczyznę, gdzie ja cię przydybałem sześcioletnie dziecko i wziąłem sobie do usług, a później uczyłem różnych rzeczy. Dziad nazywał ciebie Semenem, a potem dano tobie przezwisko Lacha. Nic więcej o sobie nie wiesz. Rozumiesz?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Po koronacji przed 25 laty.



W dniu 10 maja 1910 r. odbyła się koronacja króla angielskiego Jerzego V. Zdjęcie przedstawia parę królewską bezpośrednio po koronacji.



Modlitwa oracza.

O, Panie! Znojem mych godzin wrzyna się pług w ziemię,
W tę ziemię. w której znak Twej Mocy drzemie...
Co jasno zielonym łanem się rozkwita
W zagon pod wiatrem falujący żyta...

O, Panie! Tyś Mocny! Mocniejszy odemnie,
Choć cichy, jak łany te moje... bezdennie...
A wonnyś, jak latem w rozkwicie rumianki,
A jasny, jak słońce w lipcowe poranki...

O, Panie! Gdy sieję, myślę se w zadumie,
Że kiedyś dla Ciebie będą łany szumieć!
Że potem... w przedwieczór, przy razowym chlebie
Będą me wargi cicho wielbić Ciebie...

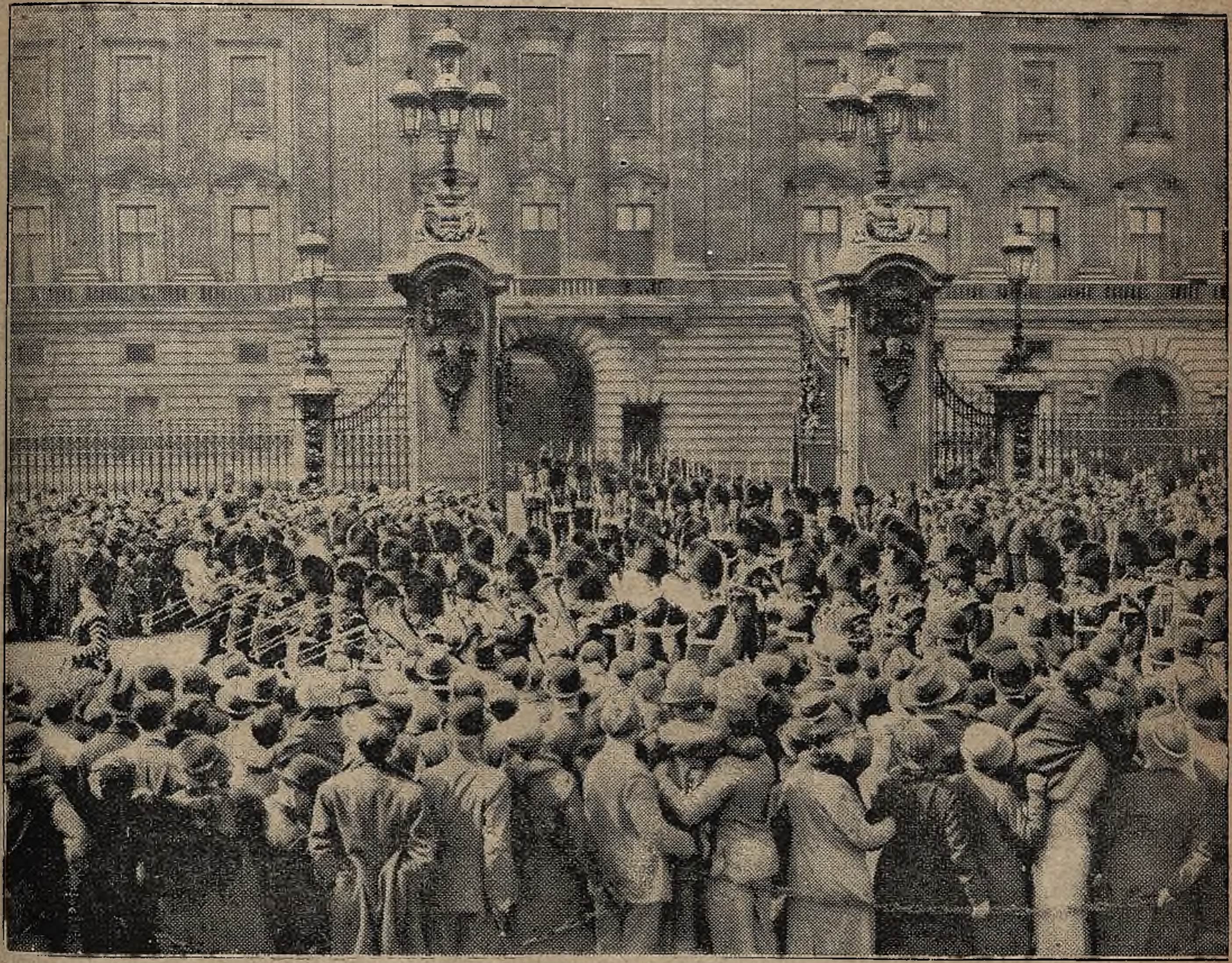
...Żeś mi nieraz słonkiem suszył pot na czole,
Gdym pługiem orał moje płone pole...
...I żeś błogosławił pługowi i rękom,
Że posiać mogły łan zboża z udręką...

I żeś mnie widział, kiedym rzucał ziarno
W mą rolę niedobrą, jałową i skalną..
— O, Panie! Dzięki Ci za ten strzęp ugora,
Że mam co w znoju, w pocie czoła orać...

Dzięki Ci, Panie za tę płoną ziemię,
Tę ziemię, w której Moc Twa Wielka drzemie...

Jacek M. Orlik.

Jubileusz króla angielskiego.



W dnin 6 maja b. r. rozpoczęły się w Anglji uroczystości z okazji 25-lecia wstąpienia na tron angielskiego króla Jerzego V.

Król Jerzy V., król Wielkiej Brytanji, Irlandji i brytyjskich dominiów po drugiej stronie mórz, cesarz Indyj, włada obszarami od wysp Szetlandzkich po kraj skwaru słonecznego w Indjach, bezwodnych puszcz Australji a także w bezbrzeżnej krainie równin Kanady. Nikt drugi w świecie pozornie nie rozporządza takiemi zasobami siły i władzy. W uroczystościach jubileuszowych odbiera on hołd od największej w świecie liczby królów, maharadżów, udzielnych władców ludzi białych i kolorowych. Miljony tego mrowia ludzkiego, wszyscy właściwie tylko jemu podlegają.

A jednak człowiek ten jest sam cichym i skromnym, zwyczajnym, w zaciszu żyjącym monarchą, postacią jakby drugoplanową. Odnosi się wrażenie, że na ten niekończący się szereg wystawnych uroczystości zgodził się wbrew swemu życzeniu nie z własnej potrzeby lecz jedynie i wyłącznie ze względu na interes państwa.

Korony wielkobrytyjskiej nie otrzymał „w kołysce", gdy w dniu 3 lipca 1865 roku ujrzał światło dzienne. Następcą tronu też nie był. Dopiero gdy zmarł jego starszy brat Albert Wiktor, a on pozostał przy życiu jako jedyny syn Edwarda VII, wówczas dopiero zdać sobie mógł sprawę z tego, jakie czekają go obowiązki i jak się do nich przygotować należy przez poznanie przyszłych ziem swego władztwa. Ożeniony z księżniczką Wiktorją jest ojcem czterech synów. Tron po śmierci ojca swego Edwarda VII objął w 1910 r.

Unikając rozgłosu król Jerzy V. chętnie pozostaje jakby w cieniu. Na zewnątrz mało się wie o jego wpływie. W milczeniu śledzi sprawy państwa, a wiadomem jest, że czyni to bystro i dokładnie.

Z okazji uroczystości jubileuszowych zjechały do Londynu niezliczone tłumy publiczności i zapełniły główne ulice Londynu, zwłaszcza te, przez które przechodził pochód. Obliczają, że na tych kilku ulicach zgromadziło się zgórą 2 miljony ludzi, oglądając uroczyste dekoracje, które zdobią ulice Londynu, który sprawia nieopisanie uroczyste wrażenie. Na przestrzeni kilkunastu mil wszystko jest udekorowane i tonie poprostu w powodzi barwnych kolorów, girland kwiatów i sztandarów. Wzdłuż ulic, któremi przechodził orszak królewski od wczesnego rana stały tłumy ludzi, wyczekując od kilku godzin przejścia orszaku. We wszystkich większych oknach wystawowych zbu-

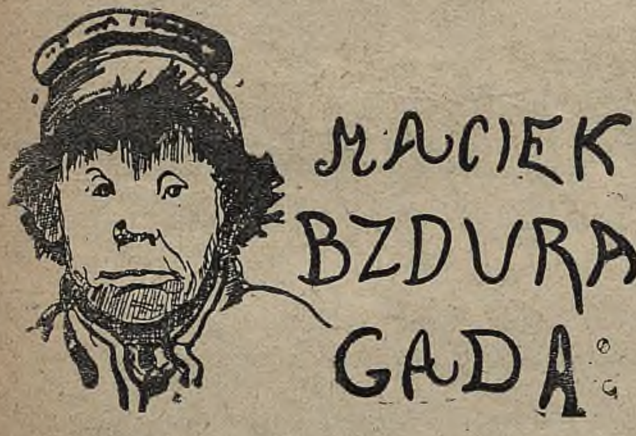
dowano ogromną ilość trybun dla publiczności, na których miejsca w cenie od 60 do 150 zł. za osobę zostały zaraz rozsprzedane, a dochód z nich przeznaczony na rozbudowę szpitali londyńskich. Miejsc na trybunach obliczono 200.000.

Właściwy orszak królewski rozpoczęła poprzedzana przez eskortę konnej gwardji królewskiej, rodzina księcia Yorku, która w otwartej karocy wyjechała z pałacu Buckingham. Widok rodziny księcia Yorku, a w szczególności małych księżniczek, wywołał niesłychany entuzjazm tłumów. W drugiej karocy jechał Jerzy książę Kentu i księżna Maryna. Potem ukazał się bezpośrednio orszak króla i królowej, oddział konnej artylerji, następnie eskorta dragonów, huzarów, aż wreszcie słynnych langerów we wspaniałych barwnych, skrzących się złotem i srebrem mundurach. Za tą malowniczą eskortą ukazali się w złoconej karocy król i królowa witani entuzjastycznemi okrzykami tłumów. Wiwaty i okrzyki na cześć króla i królowej trwały wzdłuż całej drogi aż do katedry św. Pawła.

W następnych czterech karocach znajdowała się świta królewska. Specjalną uwagę zwracały barwne bogate stroje gwardji indyjskiej z turbanami, w których iskrzyły się brylanty. Jako honorowi adjutanci byli przydzieleni do osoby króla czterej maharadżowie ż Indyj.

Na naszym obrazku, które jest fotograficznem zdjęciem, widzimy olbrzymie rzesze ludności przed pałacem królewskim Buckingham, oczekującej na orszak królewski.

O rozmiarach napływu ludności do Londynu na te uroczystości świadczy fakt, że przyjezdna ludność nocami obozowała na ulicach i w parkach londyńskich. W tłumie podczas ścisku jaki wytworzyła ludność zanotowano kilka wypadków śmierci. Zemdlało przeszło 7 tysięcy osób. Wiele też osób odwieziono do szpitala.



W niedziele — to se ta ide i ide — ale nie do karcmy — jakto chłopocyska robiom, inom se sła na zebranie „Koła Młodzieży“ co to niedowno — akuratecek wtedy zesłego roku, co to u Kaspra kurcęta się wykluły — zawiązało się. Ide koło karćmiska a tu w sieni strasno harabutka. Spoźrałam, a to Majcher z Majchrowom tak sie swarzyli. Słysałam jak Majcher wołał:

A tybyś sie ino stroiła, a na smaty dawała a ze mnie strzempy wisom.

— Ty se podrutuj — wołała Majchrowa — a nie chlej gorzały, a nie kurz, to nie bedzies piniendzy z dymem puscoł. Zato bedzies miał pikne ubranie.

Znowu se ta ide koło plebanje, za mną drypto Franka, co to w zesłe zniwa wydała się za Bartka Bzdurałe. Oko miała zawiązane i jesce go renkom trzymała!

— Franka! — a co ci sie to stało — spytał sie jej ksiondz probosc.

— O mój jegomościcku — skoda nawet gadać — dyć to mnie mój Bartek tak pocęstował... niechze go las trzaśnie! O mało co łoka mi nie wybił.

— Skoda cie Franka — pado ksiąndz pleban, — ale bo widzis gadałem ci, nie wydaj się za tego hulake Bartka ino za Jędrka Wlazka. Pamiętos coś mi wtedy pedziała? Gadałaś:

— Bartek jest pikny, Jędrek jest brzydki, a ja potrzebuje tez coś i dla oka przyjemnego.

— No widzis! – teraz juz mas dla łoka, a moze wnet bedzies mieć dla drugiego łoka. A nie gadałem ci?

A juścić jegumościniu, ale cy ja ta wiedziała, że tak bedzie.

— Widzis Franka, ten jest piekny, kto jest dobry, bo ino dobroć cyni cłeka pieknym.

Takie to było gadanie z ksiendzem plebanem i Frankom, com słysała i tak se myślałam, ze jak mi ino przyjdzie kiedy, co daj Panie Boze jaknajprędzy, iść za jakiego chłopa, to niech se ta będzie brzyćki, niechby ta juz był i ten niedorajda Maciek, byle był bo jak będzie brzyćki to będzie dobry, a jak będzie dobry to mu juz ni mozna gadać, ze jest brzyćki.

Jedno strapienie jakie mnie molestuje to zeby se późni ino gardzieli gorzałecką nie zaliwał i zeby tyle nie zarł. Powiadam wam jak śniada to zezrłby caluśką miskę ziemniaków i caluśką miskę zuru, a na obiad tez caluśką miskę ziemniaków i caluśką miske zuru i na odwyrtkę caluśką miskę zuru i caluśką miskę ziemniaków. A teraz jak taki kryzys, to skąd tu nabrać? — Pan prefesor zrobił nam na zebraniu „Koła Młodzieży“ łokrutecną kontetność. Cytoł nam tego pana. co to wielgom szwedzkom nagrode dostoł za swoją książkę, co to o chłopak polskich pisał, a zwie się Reymont. Rety! – jak zmyślnie o weselu starego Boryny opisane. A wiele tam fantazje majom ci chłopi lipeccy, jak se uni hasajom i podśpiewujom, takusinko jak my, z takom breweryjom w Psi Wólce hulamy. Jesce więcej kawałków nam pan prefesór cytoł z tej ksiązki Reymonta, az mnie w ławce cosik podnosiło, aż mi gorącka biła na licka, ze ta tak potrafił wsyćko dokumentnie łopisać. I ze akuratecek o ta wsiowska dola tym panom zagranicnym tak sie uzdała i nas polski pisarz wyloz na sam wierzch jak łoliwa, a Francus, Niemiec i jak sie tam jesce przezywajom, byli na spodku. Juści, ze ta Pan Bóg dał Reymontowi okropecnie, mądrą głowe, ale cyby potrafił napisać o takich chłopach, kieby ich nie było? Nijak by nie potrafił. Lotego wielguśne honory idą na niego, ale na nas tez. Bo my nie ciamajdy som, ale chłopi, jakich nie znajdzie na caluśkim świecie. Ze my sie ta casem poszturchamy w karcmie cy na weselu i casem ta jak gardziel boli posmarujemy ją gorzałeckom — to jesce nie wsyćko — bo o tem nikt nie wie, ale to, ze my chłopy z fantazją, harujemy na nasej polskiej ziemi jak woły i trzymać ją tak łostro bedziemy w nasych renkach, ze nam i nikt nie wydrze. Mógłby ino przyle Moskal abo Niemiec, — padom wam, ze nie dostanie, jagem Kaśka, tak nie dostanie, ani sam djabeł nie dostanie, póki siłe w garści mam i garnek z wrzącą wodą na blasze.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Indje Wschodnie IV.

Lasy w Indjach Wschodnich obfitują w wielką ilość różnego dzikiego zwierza. Indje Wschodnie obfitują też w wielką ilość najróżnorodniejszego prze-



Bramin czyli kapłan hinduski, odprawiający modlitwę.

ślicznego ptactwa; są tam przepiękne niebieskie kraski, długoogoniaste żałobniki, które tu są bardzo pospolite, całe chmary papug zielonych z fjoletowymi czubami, duże i małe kolibry o zielonem i żółtem upierzeniu, a z drapieżnych ptaków daje się zauważyć dużo sępów, które też w stadach owiec dokliwe wyrządzają szkody. Często się zdarza, że pasterz, wracający z trzodą do domu, przychodzi bardzo pokaleczony, jest to bowiem oznaką zażartej walki, rozegranej między nim a drapieżnym sępem. Były też wypadki, że mały, samotny pasterz w obronie swej trzody padł pod razami kilku sępich dziobów i szponów, zatopionych w ciele pasterza.

W Indjach Wschodnich panuje zwyczaj kojarzenia małżeństw nieletnich. Zdziwiłem si niezmiernie — pisze nasz podróżnik — że wielu z dzieciaków, których widziałem dokazujących na dziedzińcu było już żonatych. Dzieci-chłopcy gdy mają trzy lata, matki ich uważają sobie za obowiązek wyszukać im żonę. Odbywa się wesele przy odgłosie „gongów" i „tamtamów", a potem nie widzą już swej żony aż do dnia, w którym są pełnoletni. Ma to być, jak mówią, tama przeciw niemoralności; ale w każdym razie zabawne to widzieć, jak ci nieletni mężowie grają w piłkę lub bawią się „sznurem". „Sznur" jest to ulubiona ich zabawa, która się tak odbywa: Bierze się sznur o długości kilku metrów, a taka sama liczba chłopców ujmuje go za jeden jak i za drugi koniec, następnie ciągnie go co sił w obie przeciwne strony. Która parja nie może utrzymać sznura i upada na ziemię, ta uznaje się za zwyciężoną.

Z drugiej znów strony małżeństwa te zawierane w dzieciństwie mają jedną bardzo ujemną stronę. Według praw krajowych, wdowa nie może wyjść powtórnie za mąż. Jeżeli cywilizacja i kodeks nie dozwala jej — jak pierwej bywało — spalić się żywcem na stosie, to i tak, chociażby się zgodziła na powtórne zamążpójście, narażiłaby się przez to na ogólną pogardę i nienawiść. Co za nieszczęśliwy los tych istot!

Dlatego też w Indjach żyje około dziesięć miljonów wdów, z których wiele utraciło swych mężów w czwartym lub piątym roku życia, i odtąd skazane są na staropanieństwo. Ileż to dziwactw nie wymyśla pogaństwo, by tylko doprowadzić biedne dusze do zguby!...

Pewien mały chłopiec zaczął raz płakać w szkole.

— Cóż ci to? — zapytał się go Jezuita. — Czemu płaczesz?

— Moja żona jest chora!

I uwolniono go na jeden dzień od nauki, by poszedł pielęgnować w chorobie małą swą małżonkę.

By jasno pojąć całą ohydę i całą okropność pogaństwa, trzeba mu się zbliska przypatrzeć i trzeba je poznać gruntownie. My je zazwyczaj znamy o tyle, o ile je opiewają poeci; znamy je przystrojone w cudną szatę fantazji i uwieńczone kwiatami. To tylko złudzenie. By poznać je prawdziwie, trzeba je widzieć, jak ono wygląda odarte z tej poetycznej okrasy, a wówczas niejeden może i zadrży.

Z okna mojego pokoju — pisze podróżnik — widzę „wieże milczenia" (a zasługują one zupełnie na tę nazwę), na które Parsowie zanoszą ciała zmarłych, by je oddać na pastwę sępów. I oto znowu inna szkarada pogaństwa, co nakazuje rzucać na pożarcie ciała tych, których kochaliśmy i których jeszcze kochamy, tym plugawym, obrzydłym ptakom lub palić je w piecach!

Trudno sobie wyobrazić do jakiego stopnia dochodzi u pogan Indyj ogłupienie i zupełne wyrzeczenie się godności własnej; najobrzydliwsze rzeczy używane są przy obrzędach religijnych. Pominąwszy już haniebne ich bałwany, przerażająco brzydkie, w postawach nieprzyzwoitych, z których zrobili sobie bogów, wystarczy przytoczyć tu pewien szczegół. Gdy Hindus jest już bliskim śmierci, przyprowadzają mu... krowę, a jeżeli umrze, trzymając oboma rękami ogon tego zwierzęcia, wtedy dusza jego idzie do raju. Jeżeli zaś nieszczęśliwy nie jest na tyle bogatym, by się zdobyć na podobny zbytek w godzinie śmierci,



Maharadża hinduski grający na gitarze.

natenczas kładą na ziemi matę, skrapiają ją odchodami krowiemi i biedak ostatnie tchnienie wydaje na tem obrzydliwem posłaniu. Co za straszne upokorzenie człowieka i co za ogłupienie! Ale to właśnie nadaje moc i siłę pogaństwu. Bez tego nie mogłoby istnieć!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Śpiewak — nie śpiewak.

(Wesoła przygoda przedwojenna).

I.

Było to jeszcze przed wojną, kiedy tenorzysta jednej mniejszej krakowskiej sceny Balzamino Teroro, właściwym imieniem Władysław Piskorz, dostał wezwanie, by w sierpniowych dniach raczył odsłużyć cztero-tygodniową służbę wojskową.

Zachmurzyło się czoło młodego tenora. Załamawszy ręce nad głową, poszedł odwiedzić rekwizytora teatru p. Bakusta by mu wypożyczył z magazynu walizę, tylko na miesiąc. Rekwizytor wskazał mu zaraz pierwszy lepszy kuferek. Piskorz nie wziął go, bo zdawał się mu zanadto duży, ale natomiast obrał sobie inny, zgrabny. Piskorz będąc hędogi i porządny, chciał też i ów kuferek przyozdobić nową barwą. Dał go natrzeć lakiem znanemu malarzowi teatralnemu Pokusie, który odnowienie kuferka odkładał z dnia na dzień, tak, iż Piskorz w dniu odjazdu na ćwiczenia, musiał kuferek zabrać taki jaki do malarza przyniósł. Napchał do niego swą garderobę, coś toalety i hajda do Rzeszowa. Z dworca kolejowego rezerwistom na wozie odwieziono kuferki do kasarni. Pułkownik sam wywoływał nazwiska pisane na kuferkach, a rekruci odbierali je do własnych rąk. Dziwnem zdało się mu, że jeden kuferek z nazwiskiem Kulesza z Marysienki nikt nie odbierał. Natomiast Balzamino Teroro a nasz Władysław Piskorz był bez kuferka.

— Jak się nazywacie — pyta pułkownik.

— Balzamino Terore, posłusznie melduję.

— To jest ciekawe. Tutaj mamy spis wszystkich rekrutów ale waszego miana tu zupełnie brakuje.

— Posłusznie melduję, że się doprawdy nazywam Piskorz...

— Jak się człowiecze naprawdę nazywacie? Teroro, czy Piskorz?

— Posłusznie mel...

— A nie należy się wam ten kuferek?

— Tak, tak jest to mój!

— Herdek namol, jak się człowiecze prawdziwie nazywacie. Na kuferku tam jest nazwisko Kulesza z Marysienki. Któryście właściwie z tych trzech? Balzamino Teroro, czy Władysław Piskorz czy Kulesza z Marysienki?

Tutaj dopiero tenorzysta wspomniał sobie, że rekwizytor teatru na każdym przedmiocie pisał do jakiej sztuki potrzebny i wskutek tego nazwisko Kulesza dostało się na kuferek. Wyświetlił to pułkownikowi a ten się śmiał, aż się chwytał za brzuch.

— A tak, więc nazywacie się Piskorz, zaś wasze artystyczne nazwisko brzmi Teroro jako pseudonim, a tamto nazwisko na kuferku należy do amatora do sztuki „Marysienka". Ale czy wy jesteście artystą?

— Tenorzysta-śpiewak, panie pułkowniku melduję posłusznie.

Teraz kiedy już z wami mówię po urzędownie, możecie sobie to „posłusznie" zaniechać. Więc śpiewak, śpiewak... i pułkownik podał swą prawicę prostemu rezerwiście na przywitanie.

II.

Było już po ćwiczeniach kiedy w kasynie pułkownik urządził uroczystość na zakończenie manewrów, na cześć cudzych gości. Była to akademja wieczorna. Pułkowa kapela grała aż nogami podrywało; flaszkę za flaszką otwierali do tego przeznaczeni z białemi obrusami żołnierze.

— Znakomity wieczór, wspaniały... — chlubił się generał dywizyjny ocierając siwe wąsisko. — „Tylko wiecie panie pułkowniku, coś może tu brakuje, do fazy wszelkich uciech..."

— Raczcie rozkazać, wasza Ekscelencjo, a jestli to w mej mocy...

— Ja mam ogromnie rad śpiew. Śpiew jest moją słabością, do tego muszę się wam przyznać. Kiedy słyszę śpiew, serce zacznie się mi otwierać jak kwiat młody na wiosnę, zdaję się być tak lekkim, że się mi zdaje, jakobym miał skrzydła i... Nie, proszę was, nie wyśmiewajcie się ze mnie, ale...

— Rozumiem zupełnie pociąg ten, wasza Ekscelencjo, tylko że naprawdę nie wiem czy mamy takiego w naszym garnizonie...

— Rozumie się. Gdzież by też u nas wziął się taki śpiewak dobry. Zapomnijcie na moją zachciankę, panie pułkowniku...

— Ale pułkownik ostatnich słów już nie posłuchał. Przed jego wzrokiem duszy, wynurzyła się owa dawniejsza scena z tenorzystą o trzech nazwiskach. Przecież on powinien tu jeszcze być. Ale jak on to się nazywa: Kunisz? Kubisz? Temporo: Pabiniez?...

Dziwne. Ten człowiek ma trzy nazwiska a pułkownik nie może sobie wspomnieć ani jednego. Ale cóż z tego. Przecież dziesięć śpiewaków niema w kasarni! Przywołał kiwnięciem ręki swego „pucera".

— Rozkaz, panie pułkowniku?

Biegnijcie do kasarni, powiedzcie służbowemu, aby tu natychmiast posłał tego rezerwistę — śpiewaka z Krakowa... rozkazał pułkownik, a szeptem dodał: — „A gdyby przypadkowo nie miał munduru jak się patrzy, tak mu wypożyczyć z magazynu, nowy, czysty, dobrze skrojony, rozumiecie? Pan generał ma prawdopodobnie lichy żołądek. Gdyby przyszedł ten, brudny, mogłoby się jeszcze źle zrobić.

I pucer udarł podkówkami aż szklanki zabrzęczały i pognał do kasarni jak rakieta. Dyżurny Siwek wyleciał od stołu i postawił się na baczność.

— Posłuchajcie feldfeblu, rozkazuje oberszt, że tu mamy w pułku między rezerwistami niejakiego śpiewaka z Krakowa. Więc mają go trochę ogolić, aby z powodu niego, panom oficerom nie zrobiło się źle, a zaraz mają go posłać do kasyna!

— Jezus, Marja, tylko jeśli jest ten gołowąs w domu. Cóż on zaś też przeskrobnął, dla Chryste Pana. Czy on którego z tych cudzych panów dostojników nie pozdrowił? Pewnie samego dywizyjnego, Chryste Panie? Ale jeśli on tu tylko jest, oskrobnę go jako śledzia. Co ja się im namówię...

— Tylko się nie rozbeczcie a patrzajcie czemducha zegnać!

Nieszczęśliwy dyżurny Siwek wyleciał do sali.

— Jest tu niejaki infanterzysta śpiewak?

Szedł do miasta i gdzieś sobie daje do trąby. Dostał dziś z domu pieniądze pocztą, dwadzieścia koron. Gdybym dostał na piwo, panie feldfebel, jabym szedł od jednej gospody do drugiej, aż bym go znalazł i przyprowadził tutaj!

— Dobrze, dostaniesz na piwo. Wstać a wziąść ze sobą jeszcze jednego, a pójdziecie beraitszaft, aż go znaleziecie.

III.

W kasynie była zabawa w pełnym toku. Doszło już aż do czarnej kawy. Ku pułkownikowi przybiegł nadporucznik i coś mu szeptem głosił.

— Wybornie! — śmiał się ten. Dziękuję panie

nadporuczniku. — Poczem obróciwszy się do generała dywizyjnego rzekł:

— Sporządziłem dla waszej Ekscelencji małą niespodziankę... Wasza Ekselencja wczoraj się skarżył że w programie nie było śpiewu...

— Pardon, nie uskarżałem się, panie pułkowniku. Powiedziałem tylko, że piękny śpiew, jest dla mnie nadewszystko!

— Nuże, postarałem się o to, aby wasza Ekselencja była zadowolona. Jest w naszym pułku jeden rezerwista, dobry tenor, skąś od Krakowa. Każdej chwili tu powinien już być!

— Cieszę się na tego chłopca! Bylebym się tylko nie rozbeczał.

Właśnie orkiestra zagrała kawałek z Halki kiedy pojawił się na sali wojak prosty, wysoki jak góra. Obok niego szedł feldfebel.

— Panie pułkowniku, ten śpiewak już tu jest.

Feldfebel pożyczył mu swój mundur, tylko gwiazdki z niego odpasał. W magazynie dla tego wojaka wszystko było niezgrabne...

— Dobrze, dziękuję wam, panie nadporuczniku. Zaraz tam przyjdę...

— Wasza Ekselencja pozwoli na chwileczkę... Ten śpiewak przyszedł.

— A, ten śpiewak. Ogromniem mu rad. Powiedzcie mu żebym rad posłuchał to tenorowe solo z Lohengrina, albo z Postjona z „Lonjumeau". — Rozkaz wasza Ekselencjo!...

Wojaczysko jak struna wyciągnięta stał nieśmiało u drzwi, rozglądając się tu i tam. Pułkownik podał mu dłoń.

— My się już widzieli, prawda? Wiecie poco was tu wołano? Jego Ekscelencja, pan generał dywizyjny, wyraził życzenie, posłuchać trochę pięknego śpiewu. Ufam, że to potraficie?

— Ja... ja... bardzo bym rad, panie oberszt, ale jam już długo nie śpiewał... jąkał się nieszczęśliwy wojak.

— No, no, no. Nie bądźcie tak znów skromny. Rozumiem, że podczas tych manewrów cośkolwiek głos zardzewiał, ale musicie niezapomnieć, że życzy sobie tego jego Ekselencja... więc będziecie śpiewać?

— Kiedy rozkaz, to rozkaz!

— No, dlatego! Napijcie się trochę wina, i idźcie na podjum. Jego Ekselencja zaraz by usłyszał coś z Lohengrina, albo z Postjona. Chodźcie, postaram się wam o akompanję skrzypcową.

Z początku generał obawiał się, żeby tylko nie odmówił ten śpiewak, bo to ci śpiewacy różne miewają zachcianki, ale kiedy widział, że wojak kołnierzyk pod szyją zapina a solista skrzypcowy już stroi swe skrzypce, uradował się niezmiernie.

— O dla Boga, co to jest?!

Zamiast łagodne akordy tenoru słyszeć, odzywa się z gardła domniemanego tenorzysty, zabeczenie związene z czkawką, sam falceton i jakieś jęczenie. Generał zatkał sobie uszy palcami a za jego przykładem inni. Pułkownik zrywa się ku podjum z wyciągniętą pięścią;

— Dość! dość! Cóż to? to ma być śpiew! Jesteście wy chociaż śpiewak?

— Melduję posłusznie panie oberszt. Śpiewak z Łobzowa jestem.

— Tak wam tylko na imię Śpiewak, ale nie jesteście śpiewak.

— Posłusznie głoszę... że nie... Pokrywaczem dachów — jestem.

— Jezus, Marja! ja tego feldfebla zamknąć każę aż zmądrzeje. Ja chcę śpiewaka, to on mi pośle pokrywacza...

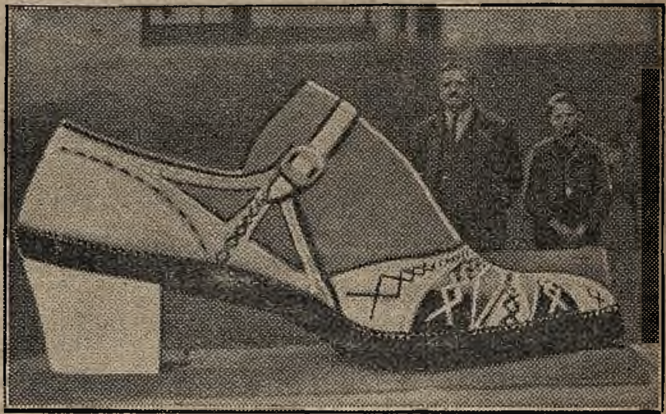
Koło stołu wszystko buchło śmiechem. Sam generał dywizyjny parsknął śmiechem. Naraz jeden z obsługujących żołnierzy z białym ręcznikiem, napiął się przed pułkownikiem jak struna i głosił: „Gdyby pan pułkownik pozwolił... ja tą partę postyljona doskonale znam, zaśpiewałbym ja zamiast tego...

— Potrafilibyście to?

— Dlaczego nie, panie pułkowniku, wszak już ją śpiewałem dużo razy...

— Wyście?... czyście tenorzysta Balzamino Teroro, właściwym mianem Władysław Piskorz. Jej, jej, jej... Więc wyście ten prawdziwy śpiewak, któregośmy szukali. Tak, odłóżcie ten ręcznik a puście się do tego. Nowy Śpiewaku, weźcie wy tą szmatę i obsługujcie. Jezus, Marja! jak sobie wspomnę na was? i wasz głos! — I właściwy śpiewak zaśpiewał ładnie i melodyjnie nagrodzony oklaskami wszystkich oficerów. *Teofil Stolarz.*

Bucik długi 2·70 mtr.



Pewien niemiecki szewc wykonał olbrzymi damski bucik 2 metry 70 cm. długi, a 1 metr 30 cm. wysoki.



Witaj skowronku!

Witaj skowronku kochany!
Z tych dalekich stron,
Niech pocieszy lud stroskany
Twej piosenki ton.
Witaj, witaj! ptaszku złoty
Do tych naszych pól,
Wypędź z serc naszych tęsknoty
I żałobny ból.
Wyleć, wyleć ponad łany
Skowroneczku mój!
Tam, gdzie rolnik spracowany
Orze zagon swój.
Umilaj mu jego pracę
Śpiewem piosnki swej,
Niech się cieszy a nie płacze
W ciężkiej doli swej.
Het, ty, ptaszku Matki Boskiej,
Wróć już do nas, wróć,
Wyleć ponad nasze wioski
I piosenki nuć.
Wyle ponad polskie niwy,
Ponad polski gród,
Niech ten kraj będzie szczęśliwy
I ten polski lud.

Andrzej Dej.

JÓZEF MOKRZYCKI.

Złodziej, który nie ukradł

(Przedruk wzbroniony). Powieść. (Ciąg dalszy).

Zapakowano uwięzionych do wozu i ruszono prosto do komisarjatu, gdzie komisarz wybałuszył oczy ze zdziwienia, bowiem teraz si przekonał, że zamierzone uprowadzenie nie było zgoła urojeniem polskiego detektywa, lecz było rzeczywistością. Zwrócił się tedy do Podwina wyrażając mu swoje uznanie, lecz ten nie słuchał pochwalnych słów starego pedanta, lecz poleciwszy zamknąć w celi uwięzionych, zabrał dwu policjantów i pojechał do mieszkania de Valenzy, aby przeprowadzić tam szczegółową rewizję.

Rewizja dała wynik nadspodziewany. Mianowicie znaleziono ów kostjum, który w garderobie teatralnej brakował, jak również maskę oraz szminki których użył do uharakteryzowania się sprawca zamachu na Wyrwalskiego. Miał więc Podwin w ręku dowód rzeczowy winy de Valenzy, a zatem ponieważ rzekomy Sawicz jest właściwie Wyrwiczem, przeto zażąda jego wydania i cała sprawa która go już zaczynała drażnić, zostanie za jednym zamachem załatwiona. Jego sława która w ostatnich czasach została mocno nadwerężona, rozpromienieje na nowo, albowiem nietylko polskie jak nawet zagraniczne dzienniki rozniosą ją szeroko po świecie. Z zadowoloną wielce miną wnet po dokonaniu rewizji do gabinetu szefa policji medjolańskiej się zgłosił i pokazał mu trofea swego polowania.

Komisarz był poprostu zachwycony jakkolwiek trochę mu to nie dogadzało że nie jego policja doszła do tak wspaniałego wyniku śledztwa, jednakowoż nie dał tego poznać po sobie i ściskając rękę Podwina — pytał:

— Jakimże to sposobem wpadłeś pan na trop tej szajki?

— Całkiem poprostu — odrzekł Podwin — trzeba mieć trochę zmysłu — a przedewszystkiem dobre ucho.

Przyprowadzono z celi aresztowanych i rozpoczęło się badanie; de Valenza nie chciał się z początku przyznać do winy, lecz widząc że wszystko zostało podsłuchane, przyznał się do usiłowanego porwania primadonny, lecz do zamachu na Wyrwalskiego przyznać się nie chciał. Wówczas Podwin pokazał mu zakwestjonowane podczas rewizji przedmioty.

— Skąd miał pan to ubranie? zapytał.

De Valenza zmieszał się okropnie nie spodziewając się takiego obrotu sprawy, spuścił głowę i milczał.

— Radzę panu mówić prawdę — rzekł twardo Podwin.

— Zabrałem z garderoby — odrzekł wreszcie.

— W jakim celu?

De Valenza spuścił głowę i nie odrzekł nic.

— W tym celu — rzekł Podwin — aby dokonać morderstwa i winę zrzucić na kolegę, który przed chwilką w podobnym przebraniu wyszedł na ulicę. Czy tak?

— Jeśli pan wie — to poco mnie morduje pytaniami — odrzekł ponuro Hiszpan.

— Więc pan przyznaje się do tego?

— Tak jest. Istotnie ja dokonałem zamachu.

— W jakim celu pan to zrobił?

— W tym celu — odrzekł po chwili, by zdobyć dla siebie primadonnę którą kocham i bez niej żyć nie mogę. Już od dawniejszego czasu nosiłem się z tym zamiarem, lecz nie miałem do tego sposobności. W ostatnich czasach, gdy przybył do trupy ten Sawicz i zaczął się również do niej umizgać, postanowiłem usunąć ich obu. Sposobność do tego nadarzyła się w krytycznym dniu gdy w nocy przyszedłem do teatru, zauważyłem Sawicza wychodzącego w swem przebraniu, a zatem wziąłem podobne przebranie i udałem się za Wyrwalskim który poszedł z narzeczoną na przechadzkę. Sądziłem że gdy go zabiję, podejrzenie zwróci się przeciw Sawiczowi i jednym zamachem pozbędę się obydwu. Jednak przy oddaniu strzału cyngiel mi się zaciął i strzał został chybiony. Wobec tego obawiałem się, że z chwilą wyzdrowienia Wyrwalskiego sprawa może przybrać niepomyślne tory, postanowiłem porwać primadonnę, ujść za granicę i prowadzić z nią życie samotne, ukrywszy się gdzieś głęboko w swoich rodzinnych Wogezach.

— Czy panu jest wiadomem, że Sawicz nie jest prawdziwym Sawiczem lecz kto inny kryje się pod tem nazwiskiem?

— Tak jest odrzekł. — Podsłuchałem jego rozmowę z Wyrwalskim gdy mówił o przyjeździe za nim warszawskiego detektywa. Prawdziwe jednak jego nazwisko nie jest mi znane.

— Podwin nie pytał więcej. Co potrzebował i co chciał wiedzieć to już miał. Usiadł przy biurku i robił sobie notatki.

— Teraz panowie się mogą zająć więźniami — rzekł zwracając się do komisarza. — Ja zrobiłem już swoje. Teraz już mamy namacalny dowód że Sawicz nie był mordercą, a zatem powinien być natychmiast uwolniony. Ponieważ zaś jest on prawdziwym Wyrwiczem jak to świadczy zeznanie de Valenzy, przeto pójdę poprosić prokuratora o jego wydanie w moje ręce.

— Gratuluję panu tak pomyślnego wyniku — rzekł komisarz.

W tej chwili odezwał się dzwonek telefonu. Komisarz wziął za słuchawkę — a gdy ją odłożył — rzekł — „Sawicz zbiegł z więzienia".

XVIII.

Wiadomość ta uderzyła w Podwina jak piorun z jasnego nieba. W chwili gdy już miał w ręku rzekomego złoczyńcę — gdy prasa włoska, a za nią europejska miała ogłosić jego tryumf, który tym razem miał być niewątpliwie prawdziwym, tak nagle i nieoczekiwanie uderza w niego cios, zwierzyna okazuje się sprytniejszą od myśliwego i z rąk mu się już wyrywa. Stał chwilę nieporuszony, blady jak widmo — i wściekłość nim ogarnęła. Tyle przecież poświęcił trudów nad uwolnieniem go od zarzutu morderstwa, a ten gałgan mu teraz takiego figla spłatał.

— Co — jak — jak to się stać mogło? wyjąkał wreszcie.

— Przepiłował kratę w więzieniu i zbiegł — odrzekł komisarz.

— Panie komisarzu! zawołał Podwin — proszę o kilku najtęższych wywiadowców, a muszę go dostać w swe ręce.

— Owszem! odrzekł komisarz — niech pan sobie wybierze.

Za chwilkę w całym Medjolanie wszczął się ruch. Telefony dzwoniły gorączkowo, wszystkie rogatki zostały zamknięte, dworzec kolei obsadzony, tak że ani

mysz nie mogła wydostać się z miasta, a tymczasem po mieście krążyły patrole policyjne, kręcili się tajni wywiadowcy i obława trwała przez całe dopołudnie taka, jakiej Medjolan z pewnością od czasów Nerona jeszcze nie miał. Niestety wszystko okazało się bezskutecznem. Podwin który całą noc strawił na chwytaniu przestępców — nie spał — nie jadł — takie uczuł zmęczenie, że zarządziwszy czujność na wszystkich wyjściach z miasta policji, sam postanowił udać się do hotelu, aby się posilić i spocząć przynajmniej parę godzin.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Poradnik gospodarczy.

Drzewa i kwiaty miodo-pyłkodajne i ozdobne.

Z nastaniem ciepła i wiosennej pory, drzewa i wogóle rośliny leśne, polne i ogrodowe budzą się ze snu zimowego, wyrastają z gałęzi drzew, bądź roślin i jedne wcześniej drugie później zakwitają, aby wydać nasienie.

Jakąż radość sprawia dziatwie i nam widok pierwszych wiosennych barwnych kwiatów! Rośliny jako żywe, żyją, rozmnażają się i według przyrodzonych praw muszą umierać. Rośliny są towarzyszami życia i radości człowieka.

Każda roślina składa się z korzeni, łodygi, gałęzi, liści, kwiatów i nasienia, w zależności od gatunku. Rośliny rosną w ziemi, a korzeniami przytwierdzone są do tejże i z ziemi czerpią swoje pożywienia dla budowy ciała, czyli sole mineralne; z powietrza zaś węgiel. Nie mogłyby też żyć bez pożywienia, wody, światła, powietrza.

Między roślinami są też takie, których kwiaty wydzielają nektar miodowy i pyłek kwiatowy dla pszczół. Kwiatami, dającemi miód i pyłek kwiatowy, są między innemi kwitnące w marcu: iwa, olszyna, dereń, leszczyna, szafran, podbiał; około kwietnia: przylaszczka, fijołki, jasnota, sasanki, wierzby, klony, wiązy, osika, jawory, topole, porzeczki, agrest, brzoskwinie i morele; w maju: wiśnie, śliwy, jabłonie, grusze, jarzębina, kasztany, kalina, kruszyna, łotacz czyli kaczeniec, poziomki, maliny, borówki, głóg pospolity i rzepak; w czerwcu: esparcety, białe i czerwone koniczyny, melisa (rojownik), macierzanka, akacja, białe pokrzywy, wyka, bób, jerzyna, dzwonki; w lipcu: lipa, chmiel, kolendra, komonica, żywokost, przegorzan, bławat, miodunka, ogórecznik, grochy, maki, łubiny, gorczyca, gryka; w sierpniu: fasole, wrzosy, śniegulec, nostrzyk biały i żółty, osty, dziewanna, rezeda, seradela i t. d.

Przez uprawę ziół i roślin lekarskich i przemysłowych, możemy zwiększyć wydajność pasiek.

Większość roślin miododajnych jest roślinami pastewnemi, czyli gospodarskiemi, przemysłowemi i lekarskiemi. Uprawiając te rośliny i hodując dużo drzew owocowych, dzikich, a także krzewów jagodowych i ozdobnych, możemy mieć podwójne korzyści. Wszystkie drzewa i krzewy owocowe i jagodowe dają miód i pyłek kwiatowy.

Ważniejsze rośliny gospodarskie są: koniczyny biała i czerwona, koniczyna szwedzka, esparceta, lucerna, wyka, łubin, seradela, nostrzyk, przelot itp.; przemysłowe: rzepak, gorczyca, chmiel, len, konopie, mak, słonecznik; lekarskie: fijołek, bratek, macierzanka, bławat, kolendra, ślaz, ogórecznik, mi ta, malina, konwalja, rezeda, szałwja, płucnik, żywokost, róża, gorczyca czarna i inne. Tak jak obecnie w gospodarce nabiera dużego znaczenia sadownictwo, warzywnictwo i pszczelnictwo, tak w niedalekiej przyszłości duże znaczenie i dochodowość będzie miała uprawa i hodowla ziół lekarskich. Z roślin lekarskich dużo jest takich, które mogłyby być hodowane w ogródkach jako rośliny ozdobne to jest ogórecznik, żmijowiec, melisa, pierwiosnek, szałwja, rezeda.

Roślinami trującemi są: bieluń, lulek, pokrzyk, naparstnica.

Kuchenne: koper, melisa, kolendra, ogórecznik, sałata, gorczyca, czarnucha, majeranek; farbiarskie: macierzanka, galas; bandlowe: tytoń, słonecznik, chmiel i mak.

Jest też grupa roślin ozdobnych. Człowiek, przy oddawaniu się hodowli roślin, a temsamem przez obcowanie z naturą i pięknem przyrody uszlachetnia się, często w pięknie znajduje prawdę i duchowe zadowolenie. Tem pięknem są kwiaty!

Jak to bywa przyjemnie dla oka i duszy, gdy spotykamy koło domów ogródki przepełnione najrozmaitszym kwieciem, a domy w zieleni. Lecz niestety u nas w braku zamiłowania jest to jeszcze osobliwością. Podczas gdy u innych narodów, jak naprzykład Anglików, Holendrów, a nawet Rumunów i Słowaków, każdy najuboższy robotnik, stara się mieć dom własny z ogródkiem kwiatowym.

Ażebyśmy niepozostali w tyle za innemi kulturalnemi narodami, gdzie jest zrozumienie dla ozdoby siedzib ludzkich i kraju i ażeby latem wieś Polska była spowita w zieleń i kwiaty, należy dążyć do tego przez sadzenie koło domostw drzew, krzewów i kwiatów. Najodpowiedniejszą porą jest wiosna. W tym celu należy wszelkie nieużytki ziemi koło domów zrównać, nawieść, zkopać i zasadzić drzewa, krzewy i założyć ogródki ozdobne. Praca i koszta będą niewielkie.

W Europie istnieje tylko 420 rodzajów kwiatów. Z liczby tej tylko 10% to jest 420 rodzajów odznaczają się miłą wonią. Według ubarwienia kwiaty te dzielą się następująco: białych 1194 z czego 187 wonnych; żółtych 951 w tej liczbie wonnych 77; czerwonych 823 z czego 84 wonnych; niebieskich 594 z czego 31 wonnych. Pozatem 330 rodzajów kwiatów jest o barwach nieokreślonych, a wśród nich 280 o słabej woni i 302, które posiadają barwy przyjemne dla oka, ale zapach mają nieprzyjemny lub wprost sprawiający mdłości.

Istnieje też 400 gatunków podzwrotnikowych roślin owadożernych.

Przy doborze drzew i ozdobnych roślin kwiatowych, należy wybierać takie, które dają nektar miodowy i pyłek kwiatowy i te tylko które wymagają mniej pielęgnacji i nie potrzebują dużo zachodu.

Takiemi są drzewa ozdobne: lipa, akacja, kasztan, klon i t. d.; krzewy: róże, bzy, jaśminy, świdzina, leszczyna, kruszyna, śniegulec, dereń, kalina i inne; rośliny ozdobne jednoletnie: aster, goździk, lewkonja, maciejka, rezeda, nieśmiertelnik, nasturcja. Nasiona tych kwiatów rok rocznie sieje się do gruntu. Latem w czasie wzrostu rośliny, należy oczyszczać z chwastów; jesienią nasiona zbierać i przechowywać w suchem miejscu. Dwuletnie: dzwonki, malwy, naparstnica, niezapominajka, mak wschodni, bratek (bratek jest narodowym polskim kwiatem), przegorzan i inne; te po zasianiu w jednym roku zakwitają w następnym.

Bratki zasiane w lipcu na następną wiosnę już zakwitają.

Kilkuletnie cebulkowe: narcyze, szafrany, krokusy, hijacenty, tulipany, i niektóre lilje; kłącze: fijołki, konwalje, jaskry, floksy, orliki, piwonje, irysy, giergonje, kosaćce i niektóre lilje. Cebulki i kłącze wydają kwiaty przez kilka lat. Cebulki hijacentów, tulipanów, narcyzów i krokusów, po okwitnięciu trzeba wyjąć z gruntu, przechować w suchem miejscu, a w sierpniu znowu posadzić w grunt, na zimę przykryć nawozem.

Giergonje na zimę należy wyjąć z gruntu a. wiosną posadzić.

Do pielęgnacji w mieszkaniach najwięcej się nadają: pelargonje (odmian jest tysiące), gieranje, pierwiosnki, asparagusy, róże i kaktusy.

Chcąc mieć kwiaty w mieszkaniu zimą i wczesną wiosną należy około lipca zasiać do gruntu lub inspektu łaków i lewkonji; jesienią przesadzić je do doniczek, utrzymać w miernej wilgoci, w cieplarni, lub w mieszkaniu na oknach, a zimą (styczeń-luty) zakwitną, Pędzenie w mieszkaniu hijacentów a zwłaszcza tulipanów i narcyzów wymaga dużo zachodu, przeto mogą to czynić tylko amatorzy.

Takie kwiaty, jak dzwonki, fijołki, goździki, pierwiosnki, są to kwiaty rodzime polskie; spotykane są jako dziko rosnące i jako uszlachetnione w ogrodach.

Dużo drzew i roślin ozdobnych jest pochodzenia zagranicznego, sprowadzone one tu zostały przez miłośników w przeciągu setek lat. Naprzykład wiśnia, śliwa, jabłoń, grusza, winorośl i pigwa, a także groch, lucerna (i pszenica), pochodzą z krain Azji południowo-zachodniej. Morwa, brzoskwinia, soja, astry z Chin. Pelargonje i gieranje z krain podzwrotnikowych; malwy i narcyze z południowej Europy, nasturcja z Persji, kaktusy z Meksyku i Brazylji. Słonecznik, dynie i pomidory — z Meksyku i Peru.

Zatem z wiosną przyozdabiajmy nasze siedziby i pomnażajmy paszę dla pszczół przez sadzenie drzew i krzewów i sianie roślin miododajnych. Niech Polska będzie krajem kwiecianym! *Juljan Piwowarski.*

KRONIKA.

Główne zasady ordynacji wyborczej.

Na dzisiejszem posiedzeniu grup konstytucyjnych Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem poseł Podoski przedstawił projekty ordynacyj wyborczych do Sejmu i Senatu, z których postanowienia najważniejsze brzmią następująco:

Art. 1 projektowanej ordynacji wyborczej do Sejmu ustanawia liczbę posłów na 200.

Cały obszar państwa ma być podzielony na 100 okręgów wyborczych, na każdy okręg przypadać będą dwa mandaty poselskie.

Listę kandydatów na posłów ustalać będzie w każdym okręgu „zgromadzenie okręgowe“ pod przewodnictwem okręgowego komisarza wyborczego.

Zgromadzenie okręgowe, według projektu, ma się składać: a) z delegatów samorządu terytorjalnego, wybranych: przez rady powiatowe po jednym delegacie na 25 tysięcy mieszkańców danego powiatu; przez rady gminne (po 2-ch delegatów na gminę); przez rady miejskie (po jednym delegacie na 5.000 mieszka ców);

b) z delegatów samorządu gospodarczego i organizacyj zawodowych, wybranych: przez Izbę przemysłowo-handlową (po jednym delegacie na 500 wyborców do Izby); przez Izbę rzemieślniczą (po jednym delegacie na 500 wyborców do Izby); przez Izbę rolniczą (po jednym delegacie na 500 członków organizacyj rolniczych, uprawnionych do wybierania radców do Izby); przez zarządy pracowniczych związków zawodowych, działających na obszarze okręgu conajmniej 3 lata przed zarządzeniem wyborów do Sejmu — po jednym delegacie na 500 członków tych związków.

Okręgowy komisarz wyborczy wchodzi w skład zgromadzenia.

Poza powyżej wymienionymi w okręgach liczących ponad 100 tysięcy ludności miejskiej, wchodzą w skład zgromadzenia ponadto delegaci samorządu zawodowego, wybrani: przez Izbę lekarską (po 3-ch delegatów na okręg);

przez Izbę adwokacką (po 2-ch delegatów na okręg);

przez Izbę notarjalną (po jednym delegacie na okręg).

W okręgach wreszcie, na których obszarze znajduje się szkoła akademicka, wchodzą do zgromadzenia delegaci szkół akademickich, wybrani:

przez senaty tych szkół (3 delegatów na szkołę wielowydziałową a 1 delegat na szkołę 1-wydziałową).

Prawo zgłaszania kandydatów na posłów ma każdy uczestnik zgromadzenia okręgowego, na podstawie zgłoszeń uczestników. Przewodniczący ustala wykaz zgłoszonych kandydatów. Jeżeli zgłoszone zostaną tylko 4 kandydatury, to wszyscy zgłoszeni zostają wpisani na listę. Jeżeli zgłoszonych zostanie więcej niż 4-ch, to odbywa się głosowanie, w wyniku którego zostają wypisani na listę ci wszyscy, którzy uzyskali w głosowaniu conajmniej 1/4 oddanych głosów.

Po ustaleniu kandydatów na posłów zgromadzenie w podobny sposób ustala listy zastępców kandydatów na posłów, których będzie conajmniej 2-ch.

Każdy kandydat może kandydować tylko w jednym okręgu wyborczym.

W wyniku głosowania otrzymują mandaty dwaj kandydaci, którzy otrzymali największe ilości głosów.

Głosowanie odbywa się w ten sposób, że każdy wyborca otrzyma w lokalu urzędową kartę do głosowania i wydrukowaną listę kandydatów i na tej karcie oznaczy nazwiska dwóch kandydatów, na których pragnie oddać głos.

Projekt ordynacji wyborczej do senatu.

Senat ma się składać z 96 senatorów, z których 1/3 będzie powoływana przez Prezydenta Rzeczypospolitej, a 2/3 przez wojewódzkie kolegja wyborcze, złożone z delegatów, wybranych przez obywateli posiadających prawo wybierania do senatu z tytułu zasługi osobistej lub zaufania do innych obywateli.

Kandydować można tylko w jeduem województwie.

Każdy powiat dzieli się na obwody wyborcze, liczące w zasadzie po 60 wyborców do Senatu. Każdy obwód taki wybiera jednego dolegata do wojewódzkiego kolegjum wyborczego. Wybór delegatów odbywa się na dwa tygodnie przed dniem głosowania do Sejmu na zebraniach obwodowych.

Delegaci zbierają się na zebraniach w miastach wojewódzkich w następną niedzielę po dniu głosowania do Sejmu.

Kolegjum wyborcze wyłania listę kandydatów poczem przeprowadza głosowanie w ten sposób, że

każdy delegat ma prawo oddać głos. W województwach wybierających 5 lub 6 senatorów na 4 kandydatów; w województwach wybierających 4-ch senatorów na 3-ch kandydatów; w województwach wybierających 3-ch senatorów na 2-ch kandydatów, w województwach wybierających 2-ch senatorów na 1-ego kandydata.

Wybranymi na senatorów zostają ci, którzy otrzymają największe ilości głosów. nie mniej jednak niż 1/3 głosów każdy. Po wyborze senatorów odbywa się w ten sam sposób wybór 2-ch zastępców senatorów.

Powyższy projekt ulegnie pewnym drobnym tylko zmianom.

Koszta przesiedlenia burmistrzów i wójtów. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych wyjaśniło, że powołanie tymczasowego przełożonego gminy, zamieszkałego w chwili powołania w innej miejscowości, nie może być uważane za przeniesiesie w rozumieniu przepisów służbowych. Niema zatem żadnej podstawy prawnej do przyznania tymczasowemu przełożonemu gminy kosztów przeniesienia.

Francuski minister spraw zagranicznych Laval w Warszawie. Do Warszawy przybył w ubiegłą sobotę francuski minister spraw zagranicznych, który odbył konferencję z polskim ministrem spraw zagranicznych Beckiem. Wizyta francuskiego ministra dała obu ministrom możność stwierdzenia, że wspólnym przedmiotem ich wysiłków jest utrzymanie pokoju i bezpieczeństwa europejskiego przez zorganizowanie szeroko pojętej współpracy międzynarodowej, dającej wszystkim możność współdziałania. Ministrowie Polski i Francji stwierdzili z zadowoleniem, że mogą oddać na usługi tej woli pokoju ścisłą solidarność, wyrażoną w przymierzu polsko-francuskiem.

Nieludzcy rodzice. Jan i Helena Meusowie, rolnicy z Wołowic, byli małżeństwem niezgodnem. W grudniu ubiegłego roku Meusowa postanowiła opuścić dom męża. Zabrała ze sobą dwoje dzieci i udała się do swej matki do Pozowic, pozostawiając w domu męża bez opieki 5-letnią Cecylję, 4-letnią Michalinę i 3 letnią Wiktorję. Mąż powróciwszy do domu odesłał pozostawione dzieci Meusowej do Pozowic. Ta jednak zwróciła je z powrotem mężowi, który nie przyjął ich. W sprawę wdała się policja, która wygotowała przeciw obojgu rodzicom akt oskarżenia o porzucenie własnych dzieci i zaniedbanie opieki. — Sędzia Bartynowski skazał oboje rodziców, którzy nie chcieli się opiekować dziećmi na karę po 8 miesięcy więzienia, zawieszając im wykonanie jej na lat 3.

Woźny sądowy oszustem i defraudantem. Przed trybunałem sądu okręgowego w Tarnowie odbyła się rozprawa przeciwko Janowi Kapuście, oskarżonemu o to, że jako woźny sądowy i strażnik więzienny w Radomyślu Wielkim dopuścił się całego szeregu rozmaitych nadużyć. Po przesłuchaniu kilkudziesięciu świadków, trybunał skazał Kapustę na 1 rok więzienia bez zawieszenia i utratę praw na lat 3.

Komendant posterunku policyjnego zabity przez bandytów. W Przybyszówce w odległości 4 km. od Rzeszowa bandyci zamordowali komendanta posterunku policji państwowej w Szwilczy Wojciecha Kucharskiego. Kucharskiego zawiadomiono w nocy o kradzieży z zaznaczeniem, że jacyś złodzieje uciekli w stronę Rzeszowa. Kucharski wsiadł na rower i uzbrojony w karabin oraz rewolwer udał się w pościg za złodziejami. Przypuszczalnie, gdy Kucharski natknął się na bandytów, ci oddali do niego śmiertelne strzały. Kucharski stoczył się z drogi do rowu, gdzie znalazł go we czwartek rano rolnik nazwiskiem Zdun. Zamordowany Kucharski leżał na wznak z karabinem przewieszonym przez ramię. W karabinie tkwiło pięć nabojów. Rewolwer zabitego leżał obok nogi, przyczem żadna kula nie była wystrzelona.

Świętokradztwo koło Żywca. Onegdaj w kościele w Gilowicach koło Żywca popełnione zostało świętokradztwo. Złodzieje włamali się do kościoła i skradli z tabernakulum 2 puszki srebrne z komunikantami, które znaleziono następnie ukryte pod dębem koło kościoła. Złodzieje po rozbiciu skarbonek zabrali znajdujące się w nich pieniądze.

Niesłychane świętokradztwo. W miejscowości Wielogłowy pod Nowym Sączem zdarzył się niesłychany wypadek świętokradztwa. W południe do pustego w tym czasie kościoła wszedł jakiś osobnik, który po otwarciu kluczem, leżącym na ołtarzu, tabernaculum wyjął srebrną puszkę z komunikantami i począł je jeść. W międzyczasie weszły do kościoła dzieci, którym osobnik ów począł rozdawać komunikanty. Kościelny, który nadszedł w międzyczasie, odebrał od owego osobnika puszkę z pozostałemi komunikantami. Świętokradcą okazał się niejaki Antoni Szymański, zawodowy włóczęga z Łagiewnik, który, w czasie aresztowania począł udawać upośledzonego na umyśle. Szymańskiego osadzono w więzieniu w Nowym Sączu.

Krewnego przykuli łańcuchem w chlewie. W Czarnym Dunajcu władze policyjne wykryły wypadek zwyrodniałego znęcania się nad umysłowo chorym, St. Solarzem, którego rodzina przykuła łańcuchem w chlewie w ten sposób, że chory mógł pozostawać jedynie w pozycji stojącej. Chorego w stanie ogólnego wyczerpania powierzono opiece lekarskiej, zaś matką i bratem nieszczęśliwego zajęła się prokuratura w Nowym Sączu.

Dar lwowskiego studenta dla króla jugosłowiańskiego. Student 8-mej klasy gimnazjalnej A. Bieńkowski, syn znanego przemysłowca lwowskiego, skonstruował model samolotu myśliwskiego typu „Albatros 3". wielkości 1/4 normalnego samolotu, który ofiarował królowi Piotrowi jugosłowiańskiemu, jako symbol zainteresowania się młodzieży polskiej Jugosławją. Konstrukcja tego modelu trwała dwa lata. Jest on zbudowany z oryginalnych części. Posiada elektryczny motorek i oświetlenie. Konsul Jugosławji we Lwowie zawiadomił o powyższem marszałka dworu królewskiego w Belgradzie i postanowił przed wysłaniem tego modelu do Jugosławji, wystawić go od piątku 10 maja na wystawie jugosłowiańskiej we Lwowie.

11 radnych wzięło łapówki. Przed sądem okręgowym w Samborze na sesji wyjazdowej do Drohobycza toczył się senzacyjny proces o łapownictwo przeciw 13 oskarżonym, w tem 11 radnym gminy Modrycz, sekretarzowi tej gminy Janowi Magurze i pośrednikowi naftowemu Hermanowi Sonnelowi. Na ławie oskarżonych zasiedli: zastępca naczelnika gminy Modrycz J. Kocko oraz radni Samuel Tilleman, M. Wesełyj, St. Magur, W. Kocko, D Barna, M. Magur, Hryń Matwijciów, Seń Michać, E. Zeida i Wolf Scheinfeld oraz Magura i Sonnel. Wedle aktu oskarżenie firma naftowa „Ternafta", mająca swą siedzibę w Austrji zabiegała o wydzierżawienie gruntów gminy Modrycz obok Drohobycza na pole naftowe dla celów eksploatacyjnych. Zabiegi te pozostawały

bez skutku, ponieważ rada gminna w Modryczu była przeciwną wydzierżawieniu gruntów firmie „Ternafta“, uważając tego rodzaju umowę za niekorzystną dla gminy. Dla łatwiejszego uzyskania przychylności radnych, polecili przedstawiciele „Ternafty“ szynkarzowi Samuelowi Tillemanowi, aby na ich rachunek wydawał dla członków rady napoje, zakąski i tytoń, a ponadto złożyli u kilku adwokatów drohobyckich większe sumy pieniężne celem podkupienia członków rady. Obrana droga okazała się skuteczną. Rada gminy Modrycz zawarła umowę z firmą „Ternafta“. Cała sprawa byłaby ucichła, gdyby nie fakt, że jeden z przekupionych dowiedziawszy się, że inny radny dostał więcej od niego, doniósł o wszystkiem prokuraturze. Rozprawę odroczono celem powołania nowych świadków.

Nowy pomysł złodziejski w Bielsku. Do kiosku tytoniowego H. Lezerkiewicz w Bielsku przybył młodzieniec, który zakupiwszy gazetę, stanął obok lady sklepowej i rozłożywszy gazetę, zaczął ją czytać. W kilka chwil później wszedł do sklepu drugi młodzieniec, i zakupiwszy 2 „Płaskie“, wyszedł. — W drzwiach wypadła mu flaszka spirytusu denaturowanego, owinięta w gazetę, która rozbiła się. Młodzieniec ten więc poprosił sprzedawczynię o miotłę, gdyż mógłby się ktoś zranić na szkle. W międzyczasie, skoro tylko oddaliła się od lady, młodzieniec, tak pilnie zajęty czytaniem gazety, skradł z szuflady książeczkę ze znaczkami, stemplami i wekslami, ogólnej wartości 70 złotych.

Epidemja pożarów w miechowskiem. W ostatnich 2 dniach w różnych miejscowościach powiatu miechowskiego wybuchły groźne pożary, obracając w perzynę: w Radzienicach, gmina Łętkowice, 4 domy, 7 stodół i 11 innych zabudowań gospodarczych, w Słupowie: 3 domy, 8 stodół i 4 stajnie, w Sułkowicach: dom, budynki gospodarskie, kilka sztuk bydła i drobiu, w Lelowicach dom mieszkalny i budynki gospodarcze. Straty wynoszą ponad 50.000 złotych.

Dwaj dyrektorzy skazani za fałszywe prowadzenie ksiąg. W sądzie okręgowym w Kielcach jako odwoławczym zapadł wyrok w sprawie dwóch dyrektorów śląskich kolejek S-ka akc. w Katowicach Sommerowi i Beutlowi, oskarżonym o fałszywe prowadzenie ksiąg handlowych i ukrócenie podatku dochodowego. Sąd zatwierdził zasadniczo wyrok pierwszej instancji, zmniejszając grzywnę Beutlerowi do 2 miljonów 160 tysięcy a Sommerowi do 432 tysięcy złotych. Zaznaczyć należy, że jeden z oskarżonych dyr. Beutler przed niedawnym czasem zmarł.

26 zagród pastwą pożaru. We wsi Świetlikowa Wola powiatu kozienickiego w Kieleckiem w zagrodzie Józefa Jaskólskiego wybuchł pożar, który następnie przeniósł się na sąsiednie zabudowania gospodarskie i zniszczył 25 domów mieszkalnych, 41 stodół, 46 obór i inne zabudowania. Straty wynoszą około 100.000 złotych. Z kolei pożar przeniósł się na sąsiednią wieś Łukową Wolę, odległą o 350 metrów. gdzie spalił się 1 dom, 6 stodół i 9 obór. Straty wynoszą około 15.000 zł. — We wsi Świetlikowa Wola pozostało bez dachu nad głową 160 osób, w Łukowej Woli 8 osób. W akcji ratowniczej brało udział 8 straży pożarnych. Ogień powstał wskutek zaprószenia przez małe dzieci w domostwie Jaskólskiego.

Skazany poraz pięćdziesiąty. Przed sądem grodzkim w Łodzi odpowiadał 51-letni Konrad Wieczorek, poprzednio już karany za różne przestępstwa na 25 lat więzienia. Wieczorek odpowiadał przed sądem 49 razy. Ostatnio Wieczorek zmienił „branżę“ a mianowicie przerzucił się na oszustwa i wyłudzał obligacje pożyczek państwowych, pod pretekstem zamiany lub podjęcia wygranych premji. Wieczorek w ten sposób wyłudził od kilku osób obligacje na różne sumy. W lipcu ubiegłego roku od Józefa Miszczaka przybyłego z Lasku, już w gmachu kasy skarbowej wyłudził obligacje pożyczki konwersyjnej na 500 złotych. Odszukano go dopiero w lutym roku bieżącego na skutek wszczętych poszukiwań. Wieczorek po raz 50 stanął przed sądem i skazany został na 8 miesięcy więzienia.

Trucicielki. Władze śledcze w Łodzi wpadły na trop niezwykłej zbrodni dokonanej przez Zuzannę Grzybczyńską na jej mężu Leonie. Grzybczyńska zatruwała swego męża systematycznie przez długi czas, aż wreszcie wyzionął on ducha. Pomagała jej w tem siostra zmarłego Katarzyna. Policja wszczęła dochodzenie. Obie Grzybczyńskie zostały aresztowane. Gdy Zuzannę wzięto w krzyżowy ogień pytań, kobieta załamała się i przyznała do zbrodni. Okazało się, że z wiedzą szwagierki przez czas dłuższy dosypywała mężowi do jedzenia truciznę. Z polecenia prokuratora dokonano ekshumacji zwłok Grzybczyńskiego celem stwierdzenia otrucia, oraz rodzaju trucizny.

Proces o znalezione 40.000 złotych. Przed warszawskim sądem okręgowym stanęli we wtorek właściciele nieruchomości przy ul. Krochmalnej, Groskopf i Sielberberg. Znaleźli oni w zakamarkach swojej posesji papiery wartościowe na sumę 40.000 złotych. Papiery te pochodziły z kradzieży, toteż właściciel ich, cukrownia Lublin-Garbów, z której kancelarji były skradzione, żądała od znalazców wydania ich. Znalazcy jednakże opierali się na prawie o rzeczach znalezionych na terenie do nich należącym, toteż cukrownia wystąpiła do sądu o zwrot. Papiery były skradzione przed 6 laty.

Lot prof. Piccarda nad Polską. W ubiegły piątek o godzinie 10 minut 10 prof. August Piccard dokonał z lotniska mokotowskiego w Warszawie wzlotu na balonie „Zurych“ Wraz z prof. Piccardem lecą inż. Filgenkamp, ppłk. Sielewicz, mjr. Mazurek, kpt. Hynek i kpt. Janusz. Balon poszybował przy kierunku wiatru południowo-wschodnim. Pojemność balonu wynosi 2.200 m. Napełniony on został zwyczajnym gazem świetlnym z gazowni miejskiej. Na lotnisko przybyło liczne grono oficerów lotniczych. Prof. Piccardowi wręczono wiązankę kwiatów. Próbny lot prof. Piccarda obliczony jest na około 2 godzin.

Prosiła o... karę śmierci. Przed sądem grodzkim w Pszczynie na Śląsku odpowiadała niejaka Anna K. za kradzież drzewa z lasów. Na pytanie sędziego co pragnie powiedzieć w „ostatniem słowie“ — oskarżona prosiła o... karę śmierci. — Skazana ona została na 30 zł. grzywny i 7 dni aresztu

Świnie pożarły 13.000 zł. Władze policyjne w Gdyni poszukują od pewnego czasu włamywacza Stolarczyka, który dokonał włamania do domu transportowego Nadolny w Gdyni, przyczem łupem włamywacza padło 15.000 złotych gotówką. Policja otrzymała informacje, że włamywacz przebywa u pewnego gospodarza we wsi Oleśno w powiecie morskim. Stolarczyka nie zdołano ująć, natomiast przeprowadzono rewizję w zabudowaniach gospodarczych. Między innemi zbadano chlew, gdzie zdumieni funkcjonarjusze policji stwierdzili, że świnie tuczą się 100-złotowymi banknotami. Po usunięciu świń znaleziono jeszcze 2.000 złotych, podczas gdy 13.000 złotych pożarły świnie. Jak tu ustalono, włamywacz wkopał

w chlewie 15.000 złotych, świnie pieniądze odkopały i urządziły sobie ucztę.

Przemyt 100 wagonów ryb. W okresie lat 1929—31 polskie władze celne w Gdańsku stwierdziły, że wielka firma handlowa braci Dziedzic w Gdańsku dopuszcza się masowego przemytu ryb sowieckich i niemieckich do Polski przez Gdańsk. Ryby przewożone były wagonowo w stanie świeżym i dostarczane do pewnych firm warszawskich i łódzkich. Ogólna liczba przewiezionych drogą nielegalną ryb wynosiła około 100 wagonów. Niektóre transporty zostały w drodze przejęte i skonfiskowane. Pozatem ujawniono również przemyt jabłek kanadyjskich do Polski. Przeciw braciom Dziedzic sporządzono akt oskarżenia. Sprawa ich wpłynęła do warszawskiego Sądu Okr. Ponieważ większość świadków zamieszkuje w Gdańsku i Gdyni, warszawski sąd postanowił przekazać sprawę sądowi okr. w Gdyni.

Zderzenie dwu parowców. W pobliżu Falstorbe na Bałtyku zderzył się parowiec szwedzki „Tyr“ z parowcem fińskim „Merenneito“. Ten ostatni został tak poważnie uszkodzony, że po czterech minutach zatonął. 14 ludzi jego załogi wzięto na pokład szwedzkiego parowca, ktory pomimo znacznych uszkodzeń, zdołał dopłynąć do portu w Malmoe.

Całe niemal miasto zniszczone pożarem. W miejscowości Targu-Sulftza, w okręgu Botosani w Rumunji pożar zniszczył 160 domów i liczne magazyny zbożowe. Pożar wybuchł w ciągu nocy i naskutek gwałtownego wiatru rozszerzył się z szaloną szybkością uniemożliwiającą akcję ratunkową. Straty wynoszą setki miljonów lei. Miasto Sulitza uległo niemal doszczętnemu zniszczeniu.

6 członków jednej rodziny zatonęło w Dunaju. Na Dunaju koło miejscowości Bachau w Austrji wywróciła się łódź, przyczem z 10 pasażerów 6-ciu zginęło w nurtach rzeki. Byli to wszyscy członkowie jednej rodziny. Jeden z uratowanych, 13-letni chłopiec stracił w wypadku ojca, matkę, babkę i ciotkę. Policja aresztowała dwóch przewoźników, ponieważ pojemność łodzi pozwala tylko na zabranie 6 osób.

33 oficerów greckich skazanych na śmierć. Sąd wojenny w Atenach skazał na karę śmierci 33 oficerów marynarki, którzy brali udział w ostatniem powstaniu. 31 z nich skazano zaocznie, ponieważ zbiegli zagranicę, 36 innych oficerów skazano na dożywotnie więzienie.

Zderzenie pociągów na dalekim wschodzie. Na linji kolejowej Moskwa — Władywostok w odległości 200 klm. na wschód od Charbina zderzył się pociąg pospieszny z pociągiem towarowym. Pociąg towarowy został zdruzgotany. 4 osoby zostały zabite w katastrofie, a 21 odniosło rany.

Z kopalni japońskiej wydobyto zwłoki 61 górników. Z kopalni węgla Sorachi na Hokkaido w Japonji, gdzie 6 maja nastąpił wybuch, wydobyto ciała 61 górników z pośród 97 zasypanych. Prace nad wydobyciem pozostałych trwają.

RZECZY CIEKAWE.

27.780 szkół powszechnych w Polsce.

W całym kraju jest obecnie 27.780 szkół powszechnych, w których pobiera naukę 4.654.796 uczniów, w tem 2.390.493 chłopców i 2.264.303 dziewcząt. W szkołach tych wykłada 81.944 nauczycieli. Liczba szkół publicznych wynosi 26.365 i uczęszcza do nich 4.514.75 uczniów, wykłada zaś 74.383 nauczycieli. Szkół prywatnych istnieje 1.421, pobiera w nich naukę 140.045 uczniów i wykłada 7.561 nauczycieli. W Warszawie są 374 szkoły powszechne, w województwie lwowskiem 2.509, w lubelskiem 2.284, w warszawskiem 2.220, w kieleckiem 2.182, w wołyńskiem 1.888, w krakowskiem 1.827, w białostockiem 1.704, w pomorskiem 1.378, w tarnopolskiem 1.347, w nowogródzkiem 1.236, w poleskiem 1.150, w stanisławowskiem 1.107, oraz w woj. śląskiem 668 szkół. W miastach jest ogółem 3.009 szkół powszechnych, do których uczęszcza 1.291.737 uczniów, na wsi — 24.777 szkół, w których pobiera naukę 3.373.059 uczniów.

Nierówny żywot zwierząt.

Najkrócej ze zwierząt czworonożnych żyje wiewiórka, bo tylko 7 lat, słoń 200 lat może żyć. Zając 8 lat, królik 9, owce i kozy 10, lis 15, kot 18, wół 20, wilk, niedźwiedź i jeleń 20, koń 30, lew 60 lat żyć może. Z ptaków najdłużej żyje papuga 120 lat, kura 10, kanarek 24, paw 25, jastrząb 40, gęś 50, łabędź 100, orzeł i kruk 100. Z ryb szczupak i karp najdłużej żyją — pierwszy 200 lat, a drugi 150 lat.

Najbogatszy poeta na świecie.

Tak się jakoś składa, że nieliczni tylko poeci pobłogosławieni są dobrami doczesnemi. Wyjątek pod tym względem stanowi Nizam Heyderabadu, który znany jest jako najbogatszy człowiek na świecie i posiada kopalnie złota w Golkondzie. Nie przeszkodziło mu to ułożyć wiersz drukowany w 50 tysiącach egzemplarzy i rozdany darmo w całych Indjach „dopóki zapas starczy“. Istnieje też wydanie luksusowe tego utworu, którego jeden egzemplarz oprawny w złoto wysadzane drogiemi kamieniami ma być wręczony papieżowi.

Najdziwniejsze bowiem w tem wszystkiem jest to, że ów wiersz napisany przez księcia hinduskiego, nie mającego nic wspólnego z chrześcijaństwem, jest utworem okolicznościowym, w którym autor opiewa Boże Narodzenie, uznane za święto, podczas którego wszyscy chrześcijanie, poddani Nizana, mają prawo do odpoczynku.

Nizan Heyderabadu panuje nad krajem liczącym 14 miljonów ludności i rozporządza majątkiem ocenianym na 2 i pół miljarda złotych. Miał on się też wybrać w tym roku do Anglji dla wzięcia udziału w uroczystościach z okazji 25-letniego jubileuszu panowania króla angielskiego.

Ile ważą piramidy?

Wiele miejsca poświęcił sprawie piramid egipskich znany archeolog W. H. Boulton w dziele p. t. „Wieczność piramid i tragedja Pompei“. Nieśmiertelne piramidy, wyraz bardzo starej tęsknoty do nieśmiertelności, przetrwały dotychczas już 40 wieków. O ich powstaniu, o ich celach mnóstwo krąży legend. Faktycznie jednak budowano piramidy tylko jako grobowce dla najstarszych władców Egiptu.

Wielka Piramida ma 451 stóp wysokości i 755 stóp długości każdej strony podstawy. Platforma na jej szczycie ma 30 stóp kwadratowych powierzchni. Wagę piramidy obliczają achowcy na 6.8 miljona tonn. Przez 20 lat pracowało przy jej budowie 300 tysięcy ludzi, zużyto 85 miljonów stóp sześciennych budulca. Bloki kamienne u podstawy piramidy mają

30 stóp długości i 5 stóp szerokości. Ważą około 50 tonn każdy.

Wydobywano je w kamieniołomach Tura odległych 9 mil od piramid po drugiej stronie Nilu. Jeżeli weźmiemy pod uwagę nikłe środki techniczne i lokomocyjne, znane w starożytności, możemy samo choćby przewożenie tych kamieni uznać za pracę gigantycznych rozmiarów.

Druga piramida zajmuje dwa razy taką powierzchnię jak rzymskie Colosseum: ma 454 stopy wysokości i waży 5 miljonów 309 tysięcy tonn. Przypuściwszy, że jeden człowiek może wyłamać tygodniowo jedną tonnę w kamieniołomie, obliczymy, że jeden człowiek musiałby pracować 100 tysięcy lat nad wydobyciem kamienia zawartego w tej piramidzie. 10 tysięcy robotników trzebaby, aby tę piramidę wybudować w ciągu 10 lat.

Najlżejsza piramida waży tylko 700 tysięcy tonn. Razem wzięte ważą piramidy 12 miljonów 500 tysięcy tonn. Chcąc przewieźć taki ładunek koleją, trzebaby 1250 tysięcy wagonów, czyli około 25 tysięcy pociągów. Uszeregowany pas kamieni z trzech piramid, miałby zdaniem Boultona 32 tysiące mil długości i zdolny byłby opasać ziemię na równiku przeszło raz dookoła.

Genjalni byli budowniczowie starożytnego Egiptu. Po czterech tysiącach lat istnienia piramid na żadnej z nich nie znajdziesz ani szczeliny, ani rysy, czy jakiegokolwiek śladu osadzania się budowli.

Praca zegara w ciągu roku.

Słuchając bicia zegara, czy nawet tylko odgłosu jego chodu, napewno mało kto zastanawiał się i zastanawia nad tem, jaką pracę wykonuje zegar. A praca ta nie jest taka, o której nie warto byłoby mówić, nad którą nie wartoby się zastanowić.

Duży, bijący zegar, wybija godzinę co kwandrans raz, co półgodziny dwa razy, a co godzinę cztery razy. Naogół więc w ciągu godziny zegar uderza dziesięć razy. W ciągu doby więc dwieście czterdzieści razy. Pełnych godzin bije zegar pięćdziesiąt sześć na dobę, a więc razem 396 na dobę, czyli czterdzieści cztery tysiące pięćset sześćdziesiąt na rok.

Jedno uderzenie zegara trwa dwie sekundy, więc na 44.560 uderzeń potrzeba 289.080 sekund. Wypada to ośmdziesiąt godzin ośmnaście minut, czyli trzy dni ośm godzin i ośmnaście minut.

Wielka wskazówka wieżowego zegara o średnicy półtora metra musi przebywać w ciągu godziny drogę długości czterech i pół metra. Obrotów wypada na rok 8.760. W ciągu roku przebędzie więc wskazówka takiego zegara 39 kilometrów i 420 metrów. Mała natomiast wskazówka przebywa swoją drogę 730 razy na rok.

Z powyższych obliczeń widzimy, że praca wykonywana przez zegar jest nie byle jaka.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Br. January Wilk** w D: Z nadesłanego artykułu skorzystamy najprawdopodobniej z okazji odpustu w Kalwarji Zebrzydowskiej Zresztą po przeczytaniu zadecydujemy. Dziękujemy za pamięć i polecamy się nadal. — **„Dziewczę poety“** w M.: Zamieścimy gdy tylko miejsce pozwoli. — **Jan Pelcar** w W. S.: Dziękujemy — zamieścimy. Przesyłamy wzajemne ukłony i pozdrowienia: — **Kazimierz Bolączka** w J.: Najlepiej Pan zrobi dla nas i dla siebie jak wstrzyma dalsze wypożyczanie „Roli“ a skieruje chętnych czytania do nas, tymbardziej, jak sam Pan pisze, że są to ludzie, których stać na to, aby mieli „Rolę“ swoją a nie wyciągali ręki na pożyczanie. — **Józef Baran** w G.: Tylko w gminie Panu „Rolę“ zatrzymują i niech Pan zwróci uwagę posłańcowi, aby się o nią upomniał i Panu doręczył, a jak nie pomoże to prosimy napisać nam.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy jeszcze w zapasie i każdy na żądanie może je otrzymać dla całości rocznika.

Zagadki do nagrody.

1. Rebusy.

(Ułożył Jan Liwosz z K.).

I.

WA
KO

II.

M|EK

2. Zagadki.

(Ułożył Jan Liwosz z K.).

I.

W trzech literach trzy znaczenia,
Każde inne dla się:
Wspak trup koloru czerwienia,
Prostych obawiaj się;
Dwie ostatnie mało znaczne
Jednak, Boże drogi,
Gdybym takich miał choć tysiąc
Nie byłbym ubogi.

II.

Wprost z cegieł zrobiony,
Nieraz bardzo duży,
Wspak trunek, marynarze
Pijają go w podróży.

III.

Wprost jestem rzeką w Azji znaną,
A wspak w biblji opisaną.

3. Szarady.

(Ułożył Jan Liwosz z K.).

Pierwszą z czwartą Bóg dał biednym
Żydom na pustyni,
Trzecie z czwartą, ach! niejednym
Smutny koniec czyni.
Drugą trzecią czwartą zwie się
Równina nie góra
Na całości w domu, w lesie
Gram walca, mazura.

3. Kwadrat magiczny.

(Ułożył Józef Gackowski z S.).

				Pora roku.
				Napój.
				Ojciec inaczej.
				Ryba.

Litery w pierwszym rzędzie czytane poziomo i pionowo dadzą jednakie znaczenie.

3. Bilet wizytowy.

OR, TABAKA

Z liter odgadnąć zawód tej osoby.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy w nagrodę obraz kolorowy na kartonie przedstawiający Matkę Boską Bolesną.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 20 b. m.

Znaczenie zagadek z Nr. 19 „Roli“: 1. Logogryf: Mikołaj Kopernik. 2 Szarady: I. Chrzanowska. II. Komety. III. Czarniecki. 3. Bilety wizytowe: I. Kapelmistrz. II. Kancelista. III Komisarz

Dobre rozwiązanie w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Michał Więcław z N., J. Gackowski z S., Zygmunt Kowalski z M., Józef Jędrzejczyk z R. W. i Janina Turska z K.

Nagrody otrzymali pp.: Michał Więcław z N. i J Gackowski z S.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. W drukarni „Renoma“ w Krakowie ul. Lenartowicza 6

Giełda płodów rolniczych

z dnia 14 maja b. r.

Przenica	19·25—19·50	Słoma długa	6·00—7·00
Żyto	15·60—15·80	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies	17·50—17·25	Koniczyna nasienn. czer.	140·00—150·00
Jęczmień	16·50—16·75		
Fasola biała	23·00—24·00	Mąka żytnia	25·25—25·50
Groch zwyk.	31·00—33·00	Mąka pszen.	34·00—36·00
Siano słodk.	12·00—14·50	Otręby pszen.	9·50—10·00
Łubin żółty	9·25— 9·75	Otręby żytnie	9·75—10·00
Konicz. pastew	14·00—16·00	Mąka czerw.	14.00—14·50

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

Reklamacje o nieotrzymane egzemplarze „Roli" pisze się nie w listach ale na zwykłych kartkach papieru tej wielkości co pocztówka. Nad adresem trzeba napisać „Reklamacja gazetowa". Na odwrotnej stronie pisze się który numer nie nadszedł. Reklamację taką nieopłaconą wrzuca się do skrzynki poczt.